

Przyjaciółka

TYGODNIK



Zabytkowy kościół obronny z XVI wieku w Brochowie koło Sochaczewa i... jego odbicie w wodzie.



Nr 48 (610)
Cena 1 zł
29 - XI - 1959

Opowieść filmowa

CUDZE DZIECI

matkę nawet bardziej niż ojca, wybiegają w ciemną, deszczową noc za Nato. Ich rozpaczliwe wołanie zmienia decyzję dziewczyny. Wraca do dzieci, które chociaż cudze — kocha jak własne.

Ten niebanalny film jest prawdziwie wzruszający, głównie dzięki tym dwojgu dzieciom. Ta para, Micho Boraszwili (Gija), a zwłaszcza mała Nani Czikwinidze (Lija) — to prawdziwe, nieznośne dzieciaki, żywe, inteligentne i naturalne, a przede



Mała Nani Czikwinidze w roli Liji.

Filmy radzieckie — to dla nas przede wszystkim dzieła reżyserów rosyjskich czy ukraińskich. Tymczasem inne republiki tego wielkiego kraju mają również bardzo ambitne osiągnięcia. Dowodem tego jest ciekawy film gruziński pt. „Cudze dzieci”.

Rzecz dzieje się współcześnie w wielkim, nowoczesnym mieście Tbilisi — stolicy Gruzji. Po jego szerokich, zalanych południowym słońcem, ruchliwych ulicach wałęsa się dwójka dzieci. Gija i jego młodsza siostrzyczka, Lija.

Najlepsza zabawa jest oczywiście na jezdni, a przy tym wielkomięskim ruchu nietrudno o wypadek. To też tylko przytomność umysłu szofera ratuje Giję od śmierci pod kołami ciężarówki. Pelen południowego temperamentu szofer, wyładowuje całą wściekłość i zdenerwowanie na chłopcu. Z poważnej opresji ratuje nieszczęsną ofiarę przechodząca tamtędy studentka, Nato. Odprowadza dzieci do domu. Tam okazuje się, że nie mają matki, a ojciec, maszynista kolejowy, nie radzi sobie zupełnie z domem i tą — dosyć rozwydrzoną dwójką. Młodej dziewczynie dzieciaki przypadają bardzo do serca, a dzieci przepadają wprost za „ciocią Nato”. Oczywiście zapoznają ojca z tą „najlepszą i najpiękniejszą ciocią” i po pewnym czasie dochodzi do małżeństwa Dato z młodą dziewczyną. Ale to wcale nie koniec filmu — to dopiero początek. Bo reżyser, Abuladze, nie opowiada nam bajki (która zwykle kończy się: „pobrali się i byli szczęśliwi”) — a mówi o prawdziwym, współczesnym, skomplikowanym życiu.

Zaczynają się więc dla Nato poważne trudności. Chłopiec jest samowolny, leniwy, a koledzy naopowiadali mu już o złych macochach. Młoda kobieta postanawia więc rzu-

cić studia, żeby poświęcić dzieciom cały swój czas.

Poza tym Dato zmienia się, jest zdenerwowany, opryskliwy. Nato wyczuwa w tym wpływ innej kobiety.



Nato (C. Cicziszwili) i Gija (Micho Boraszwili)

Istotnie Dato był związany dawniej z młodą robotnicą, Teo. Dawna miłość nie wygasła i kiedy Teo zjawia się w domu maszynisty ten wyjeżdża z nią, aby nigdy nie wrócić. Zrozpaczona Nato porzuca również dom mężczyzny, który ją zawiódł i „cudze dzieci”.

Gija i Lija, kochające przybraną

wszystkim śliczne, o tej egzotycznej dla nas, wschodniej urodzie.

Bardzo Wam polecam ten film Drogie Czytelniczki — żadna kobieta nie oprze się urokowi tej dwójki. Przy tym zagadnienie jest ciekawe i aktualne pod każdą szerokością geograficzną a rozwiązanie konfliktu śmiało.

Z. K.

Konkwi's
1000
lecia
w fotografii



Bank inwestycyjny

Miasto włókniarzy

Na południu Polski, tam, gdzie wieś beskidzka spleta się z wsią podhalańską, gdzie tańce śląskie i góralskie przeplatają się z tańcami Podhala, tuż u stóp malowniczej Szynclini i Klimczoka, na rozległej równinie, po obu stronach bystrej Białki — rozpościera się blisko stutysięczne miasto: Bielsko-Biała. Miasto o bogatej przeszłości, miasto śniących perspektyw, stolica przemysłu włókienniczego Polski Południowej.

Z założeniem miasta Bielska wiążą się liczne podania i legendy. Jedno z podań głosi, że w okolicach dzisiejszego centrum miasta istniała ongiś osada, zamieszkała przez jeden ze szczepów słowiańskich. Osada rozbita została przez nieprzyjaciela, część jej mieszkańców zdołała się jednak schronić w pobliskich górach. Gdy nieprzyjaciel wycofał się w głąb kraju, zbiegowie powrócili. Na miejscu spalonych domostw zbudowali twierdzę warowną, która z biegiem czasu przekształcała się w gród, a następnie w zamek bielski, wokół którego powstało późniejsze miasto.

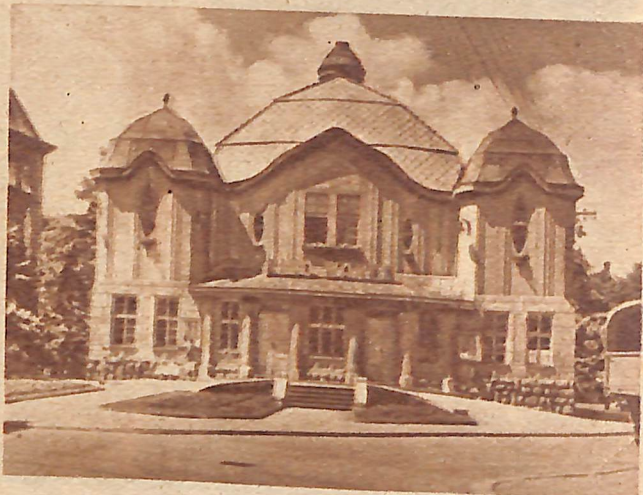
Pierwsze wzmianki o Bielsku sięgają czasów Bolesława Chrobrego. Jeszcze w XIX w. w piwnicach zamkowych pokazywano wycieczkom duży glaz, na

którym wryta była data: rok 1006. Mniej więcej do połowy XIX w. zachowało się również na jednej ze ścian zamkowych malowidło z X w., przedstawiające postać herszta rozbójników, który — według innego podania — wraz ze swymi podwładnymi zbudował gród bielski.

Najdawniejsze akta łacińskie określają nazwę dzisiejszego Bielska jako: Bilicium lub też Bilica. Starzy ludzie, których pytałam o nazwę Bielska, twierdzą, że pochodzi ona od bielenia płótna. Pierwszą maszynę tekstylną wyprodukowano w Bielsku w 1806 roku. Ale przełomowym wydarzeniem w rozwoju sukiennictwa było wprowadzenie przez fabrykanta Jankowskiego pierwszego silnika parowego.

Obecnie w Bielsku-Białej czynne są wielkie zakłady przemysłowe jak: BZPL „Lenko”, Zakłady Lniarskie „Unia”, kombinat wełniany im. Niedzielskiego, Zakłady Wełniane im. Fornalskiej, Buczka, L. Laska, Gawlika i H. Sawickiej, oraz Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych „Befama”.

Maria Radoń
Bielsko-Biała



Kino „Wanda”

Radości i smutki

W sobotę wieczorem

Aleksander doprowadził już swoje półbuty do olśniewającego połysku. Na dzisiejszą akademię chce ubrać się staranniej niż zwykle. To zrozumiałe, ma przecież witać gości, siedzieć w prezydium.

Energicznie otworzył białą koszulę. Zaczął przeglądać koszule na półce. Niebieska, kremowa, w kratkę, w paski...

— Tonia! — gdzie biała koszula? — zawołał trochę zaniepokojony.

Poderwała się z miejsca. Boże! — zapomniałam ją uprasować.

— Chwileczkę! — już włączam żelazko.

— Chwileczkę — przedrzeźniał ją mąż. — Przecież to potrwa z pół godziny — podniósł głos. — Dlaczego nigdy niczego nie ma na czas. Jak jedno zrobione, to drugie nie tknięte. Cholera! U Staśków troje małych dzieci, a zajrzyj do nich do szafy. Poukładane, poprasowane... A u ciebie zawsze bałagan, jak na perskim rynku. Za co mnie los taką niedojdą pokarał — denerwował się.

Tonia tkwi przy grzejącym się żelazku. Tymczasem szybciej zaciąga bawełną wielką dziurę w mężowskiej skarpecie. Bo przecież za chwilę Olek zażąda czystych skarpetek. Rada by przed jego krzykami w myślą dziurę się schować.

Już... Nareszcie. Nareszcie sunie gorące żelazko po odświętnej koszuli. Tam ominie pogięty załamek, tu żółtą plamę zostawi. Aby szybko.

Och, jakże przykre jest to zrządzenie i krzyk. Tonia nie znosi tego. Już ją głowa rozboleła. Z trudem powstrzymuje łzy. Bo Tonia jest wrażliwa.

Zgrzytnął klucz w zamku. Główny sprawca przykrości, przeskakując po kilka stopni, znika na kilka godzin.

Co będziesz teraz Toniu robić, w ciszy i spokoju twojego mieszkania? Czy pozmywasz po obiedzie? Czy z rozmaitych kątów powyciągasz brudy i upierzesz je? Czy może przyszyjesz brakujące guziki u koszuli? A może przygotujesz farsz do naleśników, które masz zamiar podać na kolację? Lub odpiszesz wreszcie na list, który od miesiąca nosisz w torebce?

Więc najpierw woda. Trzeba zagrzać mnóstwo wody. Ale zanim się zagrzeje, można zająrzeć do odłożonej powieści, czy już ta Helenka spostrzegła co się święci?... —

Ale gdzie się ta księżka podziała? Nie można jej znaleźć. Czy jej czasem Mietka nie wyniosła, nie pytając nikogo?

Na pierwszym piętrze u Mietki drzwi zamknięte. Więc jeszcze przez chwilę Tonia szuka powieści po różnych kątach, wreszcie zrezygnowała. Może to i lepiej, nie będzie pokusy...

Jest pełna zapалу, upierze więc dziś mnóstwo rzeczy. Wszystko potem rozwiesi na kaloryferach... a jutro, w niedzielę rano wszystko uprasuje.

Już ułożyła w wannie piżamy i bluzki, gdy ktoś energicznie zadzwonił do drzwi.

Przyglądziła przed lustrem włosy, odpięła fartuch, i pobiegła otworzyć. W drzwiach ukazał się nieznanym mężczyzną.

— Dobry wieczór. Jestem z przedsiębiorstwa inkaś — przedstawił się. Mam przykrą misję, muszę zamknąć licznik i gazomierz. Zapomniała pani rachunek zapłacić — uśmiechnął się przeprasząco.

— Boże! — rzeczywiście. Błagam, niech pan nie zamyka! I do tego na niedzielę. Już biegnę na pocztę.

— Nic nie poradzę, proszę pani, mam polecenie zamknąć. To mój obowiązek. Przykry, ale obowiązek. Byłem tu rano, ale dozorczyńni mówiła, że pani w pracy — tłumaczył.

— Mój Boże! przecież to dopiero siódmy.

— No tak — prawie miesiąc pani zalega. A tylko do siedmiu dni czekamy,

Ciemności zaległy mieszkanie. Sąsiad pożyczyl świecę. Ale jakże prac przy świecy? Na czym zagrzać następną wodę? — kiedy gaz wyłączony,

*

TONIA! Co tu tak ciemno? Co się stało? Korki nawaliły? Potrzyjmy świecę, zaraz sprawdzę.

Olek wrócił w dobrym humorze. Ale gdy podniósł świecę do góry i uważnie popatrzył na żonę, a przy tym poruszył od niechcenia kurkiem od gazu — zrozumiał.

— Nie zapłaciłaś rachunku. Odciepl światło — krzychał. Tonia milczała. Męża jej ogarniała coraz większa złość.

— Nic cię nie nauczy! Nic! Niedawno płaciliśmy komorne z karą! Ile wtedy naobiecowałaś! I znów to samo. A komorne zapłaciłaś? Pokaż w tej chwili pokwitowanie. Dziecko sobie chyba wzięłam, a nie dorosłą kobietę za żonę.

— Komorne nie zapłacone, ale przecież jeszcze czas...

— Jaki znów czas, u ciebie zawsze na wszystko czas. W poniedziałek z samego rana Tonia zapłaci komorne, gaz i elektryczność. Z płaczem obiecuje to mężowi. I już na pewno nigdy więcej to się nie zdarzy.

Tylko co Tonia zrobi z radiem? Bo o radiu nikt, ale to zupełnie nikt, nie wie. Ani Olek, ani żadna koleżanka. Radio Tonia ma nieopłacone chyba za dziewięć albo dziesięć miesięcy. Co miesiąc postanawia, że pójdzie wreszcie to załatwić, ale z tygodnia na tydzień tę przykrą sprawę odkłada... Uzbierała się już spora suma. I jeszcze kara za zaleganie z opłatą.

Tonia ciężko wzdycha. Żeby tak raz wreszcie wszystko mieć w porządku. Pospłacane rachunki, poukładane rzeczy w szafach, lśniące podłogi, ani jednego brudnego talerza w zlewie, żeby to zawsze na czas wszystko zrobić, wszystko mieć w swoim miejscu, nigdy niczego nie szukać.

Bo przecież tak naprawdę, to Tonia porządek bardzo lubi. I bałagan ją samą też męczy. I jak ją coś napadnie, nieraz przez tydzień czyści, szoruje, układa, chucha, ozdabia swoje gniazdko. Więc jakże się to dzieje, że już w następnym tygodniu wcale nie widać śladów poprzednich jej starań i zabiegów? Któż ten nieład wytwarza? Przecież są tylko we dwoje z mężem aż dokuczliwym z pedanterii. Z mężem, który wciąż jej stawia za przykład inne kobiety, mające więcej obowiązków, a przecież dające sobie lepiej od niej radę ze wszystkim.

— Jak one to robią? — zastanawia się Tonia.

H. BAYER



Nowiny i nowinki

● W piątek, 27 listopada w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozpoczęły się obrady III Kongresu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Na Kongres przyjechało przeszło 900 delegatów ze wszystkich rejonów Polski; reprezentują oni ćwierćmilionową rzeszę członków ZSL.

● W stolicy Czechosłowacji — Pradze odbyła się IV z kolei sesja Polsko - Czechosłowackiego Komitetu Współpracy Gospodarczej.

Komitet rozpatrywał możliwości dalszego rozszerzenia współpracy i specjalizacji oraz kooperacji produkcji w przyszłej 5-lacie takich przemysłów jak: maszynowy, hutniczy, chemiczny i węglowy.

Bezpośrednio po sesji podpisany został w Pradze protokół o wymianie towarów między Polską a Czechosłowacją na rok 1960. Wymiana towarów w przyszłym roku wzrośnie o 17 procent. Podobny protokół podpisany został z Bułgarią (wzrost wymiany o 15 proc.).

● Rząd przedłożył Sejmowi projekt uchwały o Narodowym Planie Gospodarczym, oraz projekt ustawy budżetowej na rok 1960. Debatę nad programem rządu na przyszły rok Sejm rozpoczął w środę, 25 listopada. Na porządku dziennym znajduje się również projekt rezolucji, będący odpowiedzią na apel Rady Naj-

wyższej ZSRR do parlamentów wszystkich krajów świata w sprawie powszechnego rozbrojenia.

O przebiegu obrad Sejmu poinformujemy Czytelników obszerniej w następnym numerze.

● Na koncie Społecznego Funduszu Budowy Szkół jest już przeszło 900 milionów złotych. Oprócz tego na placach budów szkół 1000-lecia zgromadzono materiały wartości 100 milionów złotych.

W zbiorce na budowę szkół przoduje województwo katowickie, gdzie zebrano ponad 100 milionów złotych. Na drugim miejscu znajduje się województwo bydgoskie — 60 milionów złotych, na trzecim zaś kieleckie — 51 milionów złotych.

Obecnie w całym kraju trwa akcja przedłużania deklaracji powszechnych świadectw na lata następne.

Założy wielu zakładów pracy, m.in. kopalni „Komuna Paryska“ w Jaworznie, hutnicy szkła ze Szczakowej — przedłużyły deklarację świadczenia na szkoły 1000-lecia do 1965 roku.

● Do Polski przybyła delegacja Stanów Zjednoczonych pod przewodnictwem ministra handlu Fridericka H. Muellera. Przyjazd delegacji jest rewizytą. Jak wiadomo, jesienią ubiegłego roku w Stanach Zjednoczonych przebywała delegacja polska, na jej czele stał ówczesny zastępca Prze-

wodniczącego Komisji Planowania (obecnie ambasador w Moskwie) Bolesław Jaszczuk.

Delegacja amerykańska przeprowadziła szereg rozmów z członkami naszego rządu, oraz zwiedziła Warszawę, Kraków, Oświęcim i Trójmiasto — Gdańsk — Gdynię — Sopot.

● Historyczny sztandar 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich odnaleziono w lasach pod Świeciem na Pomorzu. Sztandar ten uroczyście przekazano wojsku.

W uroczystości przekazania wzięła udział delegacja byłych żołnierzy tego pułku, między innymi porucznik rezerwy, Zygmunt Bieganowski, który we wrześniu 1939 roku uratował sztandar, starszy wachmistrz 70 - letni Wojciech Świerczyk, który był pierwszym chorążym sztandaru jeszcze w czasie Powstania Wielkopolskiego, i ostatni chorąży sztandaru z kampanii wrześniowej, starszy wachmistrz Bolesław Hoppe.

● Tegoroczny plan skupu zboża przebiega pomyślnie. Do połowy listopada gospodarstwa chłopskie i państwowe dostarczyły ogółem 1 milion 783 tys. ton zboża, czyli o 380 tys. ton więcej aniżeli w tym samym czasie ubiegłego roku.

Najlepiej ze swoich zobowiązań wywiązali się rolnicy z województwa łódzkiego, którzy plan dostaw wykonali już w 100 procentach.

MARIA
DĄBROWSKA

Lucja z Pokucie

Później dochodzi do zbliżenia między Michałem a Lucją. Są ze sobą szczęśliwi i Lucja dziwi się, że nie tylko jej mąż może jej dać tyle miłości.

Wielkie zmartwienie ma Lucja, bo zmarły kartofle. Gdy placze z tego powodu, zjawia się u niej Stach Kucza — i namawia ją do wyjazdu do Rusocina.

Lucja nie chce się zgodzić, ale zobaczywszy, że idą swaty na znowy Michała z inną, decyduje się na wyjazd. Na Nowy Rok jedzie do Rusocina, a przybywszy tam, ogląda z przerażeniem małą izbę, w której ma mieszkać.

Nagotowały sobie jeść, a potem się nacałowały, naopowiadały sobie bajdów i poszły spać pocieszone ogniem, strawą i sobą.

Okazało się teraz, że Lucja lubi chodzić koło drobiu. Także i około świń. Lubiała to jeszcze kiedyś, na rusocinińskiej kolonii, w domu rodziców.

— Ile my tam tego mieli — mówiła z pychą, gdy ją pytali, skąd się na tym zna.

— Jakie tam u nos było gospodarstwo, ho-ho — chwaliła się z łuną na nieładnej płaskiej twarzy. — Krowy dawały tak, że syr na syr zachodził.

Zapytana jeszcze o to lub owo, mówiła smutno i powściągliwie:

— Na Pokucicach my też źle nie mieli, ale już nigdy tak. Krowe my trzymali aby jedne — to było tak, że mleko mleka nie widziało, a zaś nom padła.

— Mówi się: trudno — dodawała.

I zawszy do wiader pomyje, zasypawszy je ospą, szła do świń, wśród mrozu tnącego jak szkło.

Ściany budynków były żółte od słońca, śniegi ostre niebieskie. Drzewa okryte sadzią jaśniały puszystym blaskiem na granatowych niebiosach. Po jęczącym lodzie stawu biegali chłopcy, a w obleczonych białą trzcinią błakał się zimorodek, jak sarawek tęczy w śniegach.

Lucja postawiła wiadro szczerkając nosidlami. Ze-lazne pałaki stuknęły w obręcz, a lodowata cisza rozgłosiła daleko te dźwięki.

W zjadliwym zmroku chlewów świnię chrząkały i wybuchaly krótkimi kwiknięciami. Niektóre leżały blade, tłuste, obrzymie, stękając pytająco. Inne po trosze siedziały i wyglądały zatroskanymi oczami spod białych rżes, a uszy kiwały im się rąco na ocieślanych łbach. Przy tym też coś mruczały, morudziły, nukały. Ich płaskie, okrągłe nosy ciągle się ruszały z góry na dół i ryły coś po powietrzu.

Obrzydliwy bełkot pomyj postawił je wszystkie na nogi. Zarły wiążąc racicami do szarego sosu, w którym czwalały się pacyny ospy, ziemniaki i o-bierki. Lucja trącała świnię wiadrem, gdy wywalały jedzenie na ziemię. Pomimo zimna stała wciąż, gdyż przyjemnie jest patrzeć, jak stworzenie żre.

Najładniejszy się maciorki wystawiły z niesmakiem ryje, wydając chrząknięcia podobne do czkawki.

Wtem prążka czerwonego słońca zakradła się do chlewu i przemykała przez ciemne belki,

— Jaki to krótki ten dzień — mówiła przerażona Lucja i wybiegała spojrzeć na purpurowe blaski, w których kapał się wieczorny śnieg.

— O, żeby też tej nocy nie było, żeby też nie było — wdychała z oczyma ciepłymi od lez.

Nie mogła narzekać, żeby ludzie o niej nie pamiętali, bo pamiętali, chociaż i w obcej stronie. Była taka, że zawsze ktoś u niej siedział, zawsze ktoś przyszedł dowiedzieć się, co u niej słychać.

Ale w nocy nikt nie przychodził i było jej tak zimno spać, i było jej tak smutno spać.

Żeby skrócić te wielkie godziny osamotnionej ciemności, chodziła zrazu do Kuczów, lecz musiała tego zaprzestać, gdyż poznawała, że ją nieradzi widzą. Ma się rozumieć — przecież trzymali ze starymi. Wszyscy jej tam byli nieradzi, oprócz najmłodszego, Stanisława, zwanego Stachu.

Lecz o tym Stachu Kuczy źle mówili. Na przykład, że żył z dziewczyną, która u nich była za

posyłkę, z taką małą piętnastoletnią Manią. Ze tą Manią bił, że żonę bił też i że zawsze było koło niego gorące piekło, a w domu Sodoma i Gomora.

Lucja tego nie uważała, gdy u nich była. Owszem, żona Stacha patrzyła na niego bardzo miękko, a ta Mania uwijała się między nimi, śpiewający, jak żywe srebro.

Stachu nie był też taki dumny i chętnie Lucję odwiedził dwa lub trzy razy.

W rozumieniu chłopów Stachu Kucza był wankonem do niczego, nie liczył się. Jedynie taka sprawę można mu było powierzyć, jak wtedy z Lucją w Pokucicach, gdyż kobiety widziały w nim Bóg wie co. Każdej zdawało się, że jest więcej niż sobą, gdy się ze Stachem zetknęła. Ze jest ładniejsza, niż jest, i więcej zdolna do kochania — i każda chciała tego dowiedzieć.

I wiecznie go im było brak. Oto był dopiero co, a już spotkawszy go Lucja prosiła:

— Przyszlibyście kiej, Zosia tak się ładnie z wami bawiła.

— To z wami zaro pónię — mówił, zawsze gotowy.

Przyszedłszy nabredził, narozpowiadał rozmaitości, hojdał Zosi i tak nawyprawiawszy, znów odchodził, śpiesząc się wiecznie.

Lucja miała serce całe w zadrach i myślała: do kogo też tak leci? Do kogo też tak leci?

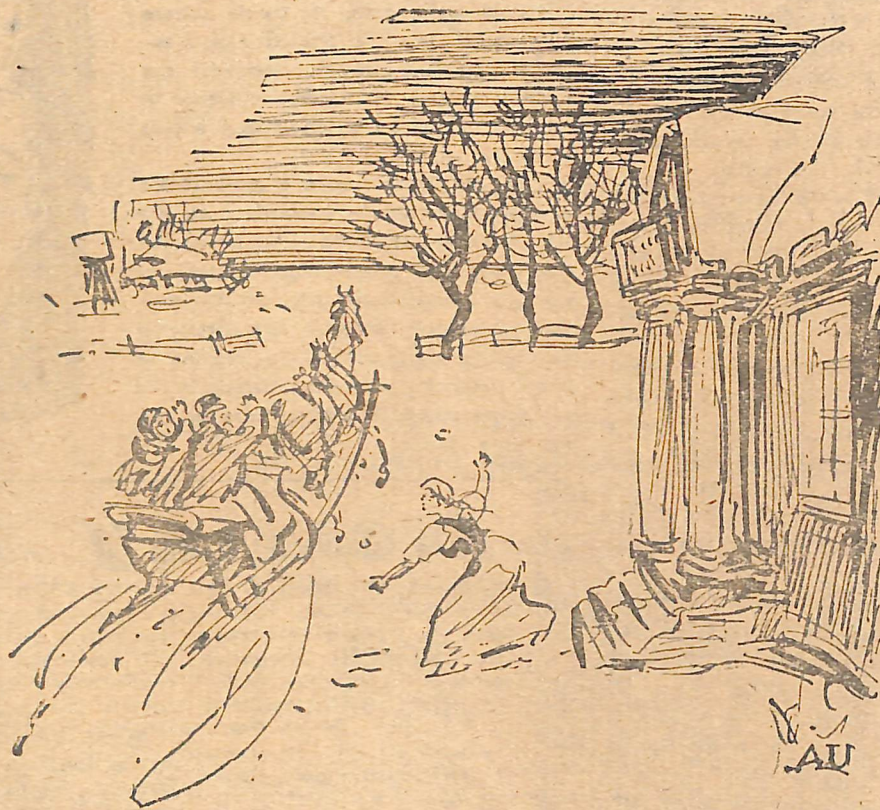
Lecz pomimo te niepokoje bardzo przy nim poweselała, zrobiła się głośna, lubiła się naśmiać z hałasem. Tak ją ośmielił, że w końcu zapytała:

— Powiedzta, czy to moje stare kozali wam przyjsić po mnie do Pokucic, żeby mnie tu sprowadzić?

Siedziała na ławie i czekała uważnie odpowiedzi.

Roześmiał się.

— A bo wam tutek źle? Źle wam tutek? — pytał gasząc papierosa o ścianę.



Rys. A. Uniechowski

Sprawił tymi słowy, że wejrzała na niego z przeraźliwym zachwytem — co wnet pojawiwszy, wziął ją za rękę, na co rzuciła się w tył do ściany. Nie pamiętała w tej godzinie, że jedna noga ławy wypadła i tylko tak jest wsadzona. Kraknęła i ława się wywaliła, a Lucja zemknęła się Stachowi Kuczy do kolan. Ustały pomiędzy nimi śmiechy. Stachu dźwignął ją z ziemi i potężnie do serca przycisnął.

Chciała się jeszcze wyszarpać.

— Nie śpisz to z drugimi? — broniła swej wolności.

— A tobie co, skiem śpie — spytał chrypiącym głosem i zrozumiwała, że jej nic do tego, co czynił, było tylko z nią chciał być i nie zostawiał jej samej na świecie.

Nie zostawiał jej samej od tego czasu.

Zakochali się okropnie w ciągłych radościach, dziwiąc się, że mogą być tak wymyślne i bez umiaru pożądane. Lucja patrzyła na Stacha jak na jakiego ogrojec wiecznego uradowania, które nie kończyło się nigdzie. Ponauczał ją pieszczoł, którym oddawali się długie godziny, z twarzami palącymi jak główne. Zosia wtedy biegła do dworskiej kuchni, gdzie jej dawali jeść przez litość, świnię wtedy kwiczały z głodu, wiatr wywiewał spod blachy na stancję obziebły popiół, a we dworze mówiono:

— Lucja z Pokucic oszalała,

Posyłała po nią, żeby dała jeść świniom. Lecz zastawano już tylko pustą, nie uporządkowaną izbę ze skopanym łóżkiem.

Lucja i Stachu zanurzali się wtedy w płowe obszary nocy. Przez ostre puchy śniegu, mimo czarnych zarośli w których gwizdał wiatr, szli na tańce do Chojnackiego.

Sklep Chojnackiego znajdował się w budynku, który stoi daleko od folwarku, na zakręcie drogi do Tykadłowa. Nie była to już dawna karczma, tylko sklepik do którego we dnie dzieci latały po pierniki. Lecz dom był po starej karczynie, szary i długi, gontem kryty, a w ganku mający dwa białe pękate słupki. Dom był ten sam i gdy noc nadchodziła, tętnił od głosu bębna i tapania hu-latyki.

Ma się rozumieć do starych Bogaczów doszło to, co Lucja wyrabia. Po raz drugi chciałby ją ocalić od niecnoty, wyrwijając z Pokucic, i znów się nie udało. Byli skostniałi i starzy. Starsze córki, z których zamęscia byli dumni, bacznie patrzyły, kiedy im ziemia oczy zasypie. Od tych spojrzeń starzy ziębli i mocniej czuli zbliżanie się grobu. Rozgrzewała ich tylko pełna nienawiści, gniewu i obrazy miłość do Lucji. Ta najmłodsza Lucysia, ta maluchna Lucysia, w co się to między dworakami obróciła!

Pojechali na targ, na którym nic nie kupiwszy wałęsali się po kolorowych straganach, zgrzybiałi i pełni czarnej myśli. Zwlekli do zmiernych. Wstąpili na nieszpory w skropioną rzęsimym światłem czarną nawę fary. I na koniec po żółtym od światła ulicznych śniegu ruszyli w modre przedmieście, a wydostawszy się w pola stanęli dopiero na siódmej wiorście przed sklepem Chojnackiego.

Patrzyli długo w okna, nim orzekli:

— Ady je.

Przez chłopca, który wyszedł z głębi, wywołali Lucję. Długo nie wychodziła, może nie chciała.

Jednakże w końcu wyszła.

Podchodziła zdumiona pytając, kto to i co się stało, aż nagle poznawszy, odskoczyła.

Wzniosła wysoko głowę, a w świetle okna widać było, jakie uczucia nią miotają. Nie mogła stać prosto, potykała się trochę, była nieco pijana. Lecz każdy ruch jej głowy, na przekór chwiejności, oznaczał głułowatą pewność siebie, właściwą ludziom pijanym. W śmiechu, którym się zaśmiała, była nieprzyzwoita poufałość i nieopatrzona pycha namiętności.

— Widzisz jom! Zabieraj się do domu! — krzyknął ojciec.

— Lucja, co ty się upiła? Matki nie poznajesz?

— Co się pytasz? Nie widzisz, że ledwo stoi? Ojciec zepchnął matkę za siebie.

— Do domu! — krzyknął. — Do domu!

— Co to, to nie! Co to, to nie. — Lucja mówiła jākając się i ze śmiechem.

Wtem schyliła się i niepewną garścią usiłowała łabrać śniegu. Rzuciła tym śniegiem na konia.

— Jedźta sami! Jedźta sami! Jo sobie — a wy sobie. Jedźta sami!

— Ze też niskąd pociechy na tem świecie. Gdzie ino aby iść — samo zmartwienie, a zmartwienie — zapłakała matka obzierając się na mętne zmroki.

Lucja oparła się nieprzytomnie na saniach.

— Mama! — krzyknęła popatrzawszy z bliska.

— Zabirasz się z nami czy się nie zabirasz — mówił stary ojciec, dławiąc się z płaczu i wściekłości.

— Jedźta sami! — mruknęła groźnie. Sanie szarpnęły i odjechali porywczco, wśród pisku pól. Lucja upadła na śnieg. Podniosła się i rzuciła za nimi śniegiem póki nie skręcili na Stara Wieś.

Wtedy krzyżąc uderzyła w drzwi, żeby jej otworzono, gdyż nie mogła znaleźć klamki. Drzwi odskoczyły, a hałas tańca i muzyki upadł na chwilę w śnieg i natychmiast cofnął się do wnętrza.

Długi szary dom, nabity ciżbą, taczał się dalej półpijany wśród mroźnej nocy, a złote szlaki okien, jak wstęgi, płynęły przez blade śnieg.

d.c.s.

Z tomu opowiadań „Ludzie stamtąd” wyd. „Czytelnik”

Reportaż ciekawy od dwójki



Wszystkie fakty, które tu przytoczę, zebrałam w czterech szkołach.

Wnioski wynikające z tych spostrzeżeń można uznać za słuszne lub przypadkowe. Chętnie wysłuchamy w tej sprawie zdania rodziców i nauczycieli.

OD CZEGO ZACZAĆ

Zacznę od końca: od rezultatów. Bliższe to będzie prawdy o życiu. Bo przecież, dopiero mając przed sobą dzienniczek naszego dziecka ze stopniami, stawiamy sobie pytanie: dlaczego? Ścisłe mówiąc, stawiamy to pytanie nauczyciele.

Kilka takich pytań i odpowiedzi udało mi się zanotować, kiedy w dniu „wywiadówek” poszłam do przypadkowo wybranej szkoły na Muranowie w Warszawie i weszłam przez gościnnie otwarte drzwi przypadkowej klasy. Okazało się, że jest to klasa V.

Przy stoliku — nauczycielka.

Matka: — Ona ma dwójkę z historii i rachunków. Dlaczego?

Nauczycielka: — To jest spokojna dziewczynka, ale często nie odrabia lekcji, są całe partie materiału, z których jest nie przygotowana.

Matka: — To dziwne. Bo ja wszystkie jej lekcje sprawdzam.

Następna matka: — Ja wiem, że mój syn jest taki nieznośny, że starczy za pięciu.

Nauczycielka: — Ostatnio trochę się poprawił, ale przesadziłam go.

Matka: — Ale te dwójki!

Nauczycielka: — To mu zginęła książka, to zapomniał zeszytu, to mówi, że odrobił co innego. Jest niewyczerpany w pomysłach, bo jest stale nie przygotowany.

Matka: — W domu, jak go pytam, mówi, że nic nie zadane. Że była klasówka i że pani nic nie zadała, że całą lekcję pani pytała i nic nie ma nowego. Że nie było lekcji. Że tylko „ustne” i on umie. Że pani mówiła o tym, czego nie ma w podręczniku.

— Ja (w moim notatniku): A nauczycielka twierdzi, że wszystkie zadawa-

ne lekcje wpisywane są do dzienników?

Następny. Nauczycielka: — Ona jest mało zdolna, nie myśli, wszystko robi mechanicznie.

Ojciec: — Specjalnie dobrze to ona się nie uczy, ale żeby tak najgorzej, to też uważam, że nie.

Nauczycielka: — Sześć dwój z odpowiedzi z rachunków i jedna za nie odrobioną lekcję.

Ojciec: — Ona jest nerwowa, przy tablicy się peszy...

Następny. Nauczycielka: — Ma siedem dwój. Najgorzy uczeń w klasie.

Ojciec: — Ja pracuję do późna. W sobotę przychodzę wcześniej i pytam: lekcja zrobiona? — Nie. No to siadaj do lekcji. Po 15 minutach: — Tatusiu, już odrobiłem. Więcej nic nie zadane.

— Ja (do siebie): czy ten uczeń pisze, czy nie pisze w dzienniczku, co ma zadane? O tym cicho, bo widać nie zagląda do dzienniczka ani ojciec, ani nauczycielka.

Następna. Nauczycielka: — On ma dwójki z polskiego i z rosyjskiego, nie prowadzi zeszytu z biologii. Strasznie pisze, tak nieuważnie, że nie potrafi z książki przepisać warunków zadania.

Matka: — Mnie mów, że nic nie jest zadawane. Ja mówiłam, że to jest niemożliwe.

Cichutko opuszczam klasę i wysnuwam wnioski. Pierwszy wniosek: „dwójkowicze” — to nie dzieci specjalnie niezdolne, lecz dzieci, które nie odrabiają lekcji.

W klasie jest 28 uczniów i 40 dwój. Prawie po dwie na jednego ucznia. „Dwójkowicze” w domu mówią rodzicom, że nic nie zadane. Rodzice w to wierzą. Dlaczego wierzą? Bo muszą. Dlaczego muszą? Bo najwidoczniej nigdzie nie jest zapisywane, co dzieci mają do odrobienia. Albo tylko z niektórych przedmiotów napisane jest na przykład: wypisz urywek, podkreśl rzeczowniki. A z innych — pusta rubryka. Wniosek: dopóki dzieci na wszystkich przedmiotach nie będą zapisywać, co jest zadane na następną

lekcję, dopóty wszelka kontrola w domu będzie sprowadzać się do rozmów: Co masz zadane? — Nic.

JEST DOBRZE, BARDZO ŹLE, WŁAŚCIWIE JAK?

Właściwie, jakie są wyniki w pierwszym okresie?

W szkole, o której piszę, w klasie V jest 40 ocen niedostatecznych, w klasie VI „gorszej” — 50 niedostatecznych, w „lepszej” — 36. W klasie VII — 37 dwój. Przeciętna ilość uczniów w klasach — 40.

W szkole im. Stefana Żeromskiego w M. na tę samą ilość uczniów: klasy VII — 32 niedostateczne i w równoległej 19, w klasach VI — 20 i 27 niedostatecznych.

Jak z tego widać, „przeciętna” dwójka na głowę ucznia jest wysoka, za wysoka.

To jest następny wniosek, który pozwalał sobie wyciągnąć z przytoczonych, nie specjalnie „wyśrubowanych” przykładów,

„PIOTRÓŚ”

Z czego, z jakich przedmiotów jest najczęściej dwójka? I tu czeka nas nie-

List Czytelniczki

Nieszczęsna pieczętka

Droga „Przyjaciółko!” Zaden artykuł tak mnie nie wzruszył jak ten, który zamieściłaś w numerze 39 pt. „Wstyd, który rodzi tragedię”. Artykuł o tragicznych skutkach ukrywania i nieleczenia chorób wenerycznych. Piszesz, Droga „Przyjaciółko”, że dużo jest poradni i że wyniki badań wenerycznych zachowywane są w tajemnicy. Nie zawsze. Przy ulicy Chałubińskiego we Wrocławiu jest klinika, na drzwiach której wisi szyld: Klinika Dermatologiczna, a

spodzianka. Wszyscy na pewno myślą, że najwięcej trudności przysparzają dzieciom rachunki. Stwierdzam tu radosne nieporozumienie. „Przeciętna” dwójka z rachunków nie jest wyższa niż na przykład z biologii, czy geografii. Za to język ojczysty, język polski wysuwa się na smutne pierwsze miejsce w ilości niedostatecznych. Na przykład w IV klasie w szkole im. Żeromskiego w M. z języka polskiego jest tyle niedostatecznych, co z matematyki, geografii i biologii razem. W V klasie szkoły w Śródmieściu jest z polskiego 9 ocen niedostatecznych, to jest o dwie więcej niż z matematyki i historii razem, w VI — 9 niedostatecznych, to jest akurat tyle, co z matematyki i historii razem, itp.

Praktyka nauczycielska mówi, że zalew dwójki z języka polskiego utworzył się z błędów ortograficznych. Uczeń IV klasy tak potrafi napisać swoje imię: Piotróś.

ZGODNY CHÓR RODZICÓW

Zgodny chór rodziców mówi, że dzieci są przeciążone pracą. Pytam więc kierownika jednej ze szkół, jak długo powinno pracować dziecko w domu? Odpowiedź: — W klasie od I do IV włącznie — nie mniej niż godzinę, a nie więcej niż półtorej, od klasy V do VII — dwie, do dwu i pół godziny.

Poczułam się w tej chwili przedstawicielką rodziców i delikatnie protestuję, że w praktyce...

Kierownik życzliwie ten protest przyjmuje. — Rzeczywiście, są dni, kiedy dzieci mają zbyt wiele zadane do domu. Bo każdy nauczyciel widzi swój przedmiot. Nauczyciele — głównie polonista i matematyk, bo te

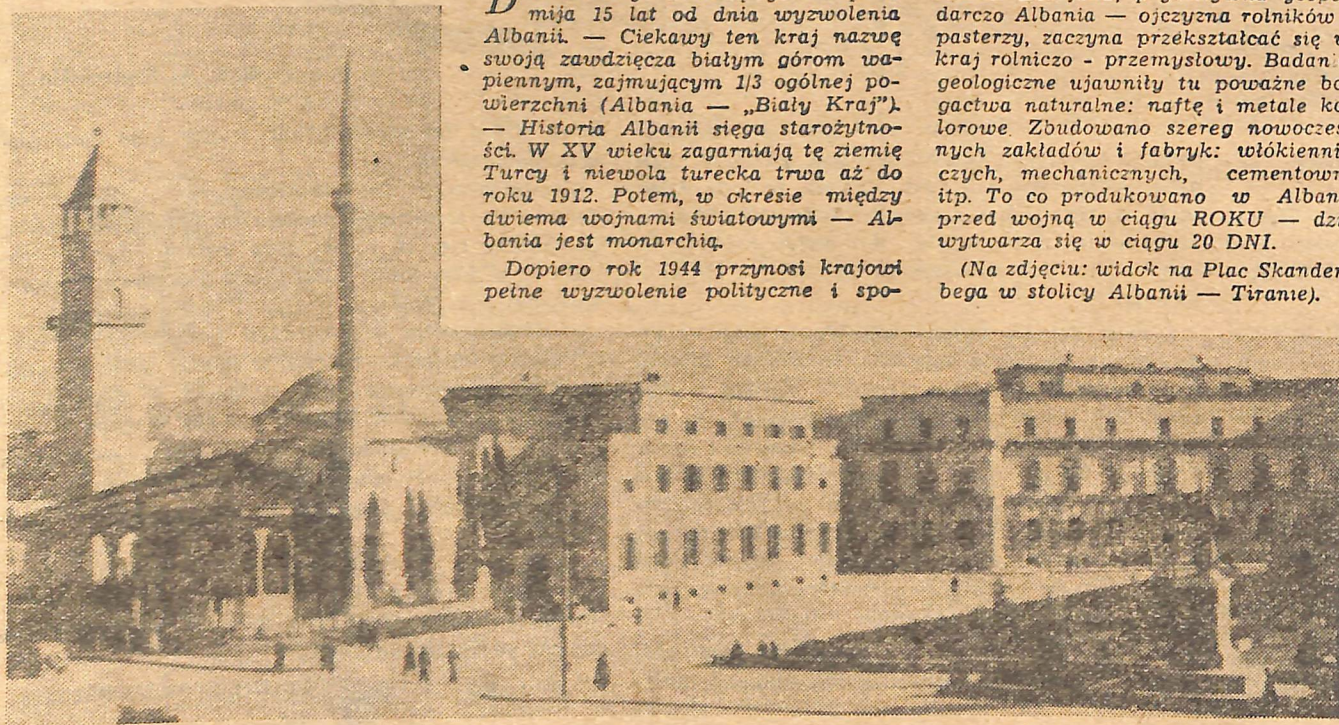
(Dokończenie na str. 11)

Dwudziestego dziewiątego listopada mijają 15 lat od dnia wyzwolenia Albanii. — Ciekawy ten kraj nazwę swoją zawdzięcza białym górcom wapiennym, zajmującym 1/3 ogólnej powierzchni (Albania — „Biały Kraj”). — Historia Albanii sięga starożytności. W XV wieku zagarniają tę ziemię Turcy i niewola turecka trwa aż do roku 1912. Potem, w okresie między dwiema wojnami światowymi — Albania jest monarchią.

Dopiero rok 1944 przynosi krajowi pełne wyzwolenie polityczne i spo-

łeczne. Zafana, prymitywna gospodarczo Albania — ojczyzna rolników i pasterzy, zaczyna przekształcać się w kraj rolniczo - przemysłowy. Badania geologiczne ujawniły tu poważne bogactwa naturalne: naftę i metale kolorowe. Zbudowano szereg nowoczesnych zakładów i fabryk: włókienniczych, mechanicznych, cementowni itp. To co produkowano w Albanii przed wojną w ciągu ROKU — dziś wytwarza się w ciągu 20 DNI.

(Na zdjęciu: widok na Plac Skanderbega w stolicy Albanii — Tiranie).



Sądymy, że przy dobrych chęciach i odrobinie wysiłku wszystko można. Tym bardziej, gdy idzie o zwalczanie takiej plagi społecznej, jak choroby weneryczne. Tu, mimo wszelkich trudności, trzeba iść na ustępstwa, nie chorobie — lecz ludziom, którzy łagną się jej pozbyć.

Stała Czytelniczka ze Świdnicy
(nazwisko i adres znane redakcji)

Śnieg

KONSTANTY PAUSTOWSKI

Stary Potapow umarł w miesiąc po zamieszkanu w jego domu Tatjana Pietrowna. Tatjana Pietrowna pozostała sama z córeczką Warią i starą nianią.

Maleńki, zaledwie trzypokojowy domek stał na górze, nad północną rzeką, przy samym wylocie miasteczka. Za domem i ogołoconym z liści ogrodem

bielił się brzozy gaj. Krakaty w nim od rana do wieczora kawki, przelatywały stadami nad gołymi wierzchołkami, przepowiadały sotę.

Tatjana Pietrowna po Moskwie nie mogła długo się przyzwyczaić do opustoszałego miasteczka, do jego krzywych domków, skrzypiących furtek i głuchych wieczorów, kiedy to słycać, jak płomień trzaska w naftowej lampie.

„Jaka ja głupia! — myślała Tatjana. — Po cóż wyjechałam z Moskwy, porzuciłam teatr, przyjaciół! Trzeba było odwiedzić Warię do Puszkino, do niani, tam nie było żadnych nalotów, a samej zostać w Moskwie. Mój Boże, jaka ja głupia!”

Do Moskwy nie można było jednak powrócić. Tatjana postanowiła pracować w wojskowych szpitalach, których było kilka w miasteczku, i uspokoiła się. Miasteczko zaczęło się jej nawet podobać, szczególnie po nadejściu zimy, kiedy zasyłał je śnieg. Nastąpiły łagodne, szare dni. Rzeką długo nie zamarzała; z jej zielonej wody podnosiła się para.

Tatjana przyzwyczaiła się i do miasteczka, i do cudzego domu. Przywykła do rozstrojonego fortepianu, do wiszących na ścianach pożółkłych fotografii, przedstawiających nieruchawe pancerniki ochrony wybrzeża. Swego czasu stary Potapow był mechanikiem okrętowym. Na jego biurku, pokrytym wypłowiałym zielonym sukniem, stał model krążownika „Gromoboj”, na którym Potapow niegdyś pływał. Warii nie wolno było ruszać tego modelu.

Tatjana wiedziała, że Potapow miał syna marynarza, który służył obecnie w Flocie Czarnomorskiej. Fotografia jego stała na biurku obok modelu krążownika. Tatjana brała ją niekiedy do ręki, przyglądała się i w zamyśleniu marszczyła cienkie brwi. Wciąż jej się zdawało, że gdzieś go spotkała, ale bardzo dawno, jeszcze przed swoim nieudanym zamążpójściem. Tylko gdzie? Kiedy?

Marynarz spoglądał na nią spokojnymi i troszkę drwiącymi oczami, jakby pytał: „No i co? Czy rzeczywiście nie przypominacie sobie, gdzieśmy się spotkali?”

— Nie, nie pamiętam — cicho odpowiadała Tatjana.

— Mamusi, z kim rozmawiasz? — wołała Waria z sąsiedniego pokoju.

— Z fortepianem — śmiała się w odpowiedzi Tatjana.

W zimie zaczęły przychodzić na imię Potapowa listy pisane jedną i tą samą ręką. Tatjana składała je na biurku. Kiedyś w nocy obudziła się. Za oknami błyszczał przyćmiony śnieg. Na kanapie pomrukiwał szary kot Archip, który pozostał w spadku po Potapowie.

Tatjana Pietrowna narzuciła szlafrok, poszła do gabinetu Potapowa i stanęła w oknie. Ptak zerwał się cichutko z drzewa i strząsnął śnieg. Sywał się długo białym pyłem i zaproszył szyby.

Tatjana zapaliła na biurku świecę, usiadła w fotelu i długo patrzyła na płomyk, który nawet nie drgał. Potem ostrożnie wzięła jeden z listów, odpięczętowała i obejrzała się zaczęła czytać,

„Mój miły staruszk — czytała — upłynął już miesiąc, jak leżę w szpitalu. Rana nie jest bardzo ciężka i w ogóle goi się. Na litość boską, nie przejmuj się, nie pal papierosa za papierosem. Błagam!”

„Często Ciebie wspominam, Tatusiu — czytała dalej Tatjana — i nasz dom, i nasze miasteczko. Wszystko to strasznie dalekie, jakby na końcu świata. Zamykam oczy i wtedy widzę: oto otwieram furtkę, wchodzę do ogrodu. Zima, śnieg, ale ścieżka do starej altanki nad urwiskiem oczyszczona, a krzaki bzu całe w szronie. W pokojach trzaskają piece. Pachnie brzozyowym dymem. Fortepian wreszcie nastrojony, ty zaś wstawiłeś w lichtarce żółte kręcone świece — te, które Ci przywiozłem z Leningradu. A na fortepianie leżą te same nuty: uwertura z „Damy Pikowej” i romans „Ojczyzny dalekiej brzegom”. Czy też dzwonek dzwoni u drzwi? Nie zdążyłem go przecież naprawić? Czy zobaczę znów to wszystko? Czy będę znów się myć po podróży naszą studzienną wodą z dzbanka? Pamiętasz? Ach, żebyś wiedział, jak pokochałem to wszystko teraz z daleka! Nie dziw się, ale mówię Ci zupełnie serio, że wspominałem to podczas najstraszniejszych chwil bitwy. Wiedziałem, że bronie nie tylko całego kraju, lecz i tego właśnie malutkiego i najmilszego dla mnie kącika — i ciebie, i naszego ogrodu, i naszych potarganych chłopczków, i brzozyowych gajów za rzeką, a nawet kota Archipa. Nie śmieję się, proszę, nie kręć głową.

Możliwe, że jak się wypiszę ze szpitala, puszcza mnie na krótki urlop. Jeszcze nie wiem. Ale lepiej nie czekaj.”



Rys. A. Święcicka

Tatjana długo siedziała przy biurku i patrzyła szeroko otwartymi oczami w okno, gdzie w mrocznym błękitcie wstawał świt. Myślała, że lada dzień może do tego domu przyjechać z frontu niezajomy człowiek i że będzie mu ciężko spotkać tu obcych ludzi, ujrzeć wszystko nie tak, jak chciałby zobaczyć.

Z rana Tatjana powiedziała Warii, żeby wzięła drewnianą łopatkę i oczyściła ścieżkę do altanki nad urwiskiem. Altanka rozpadała się już ze starości. Jej kolumnki posiwiwały, pokryły się porostami. Dzwonek nad drzwiami naprawiła sama Tatjana. Odlany był nad nim śmieszny napis: „Pociągnij śmieiej — zadzwoni weselej”. Tatjana poruszyła dzwonek. Zadzźwięczał cienko. Kot Archip z niezadowolaniem poruszył uszami, obraził się i umknął z przedpokoju. Wesoły głos dzwonka wydał mu się widocznie natrętny.

W ciągu dnia Tatjana zarumieniona, podniecona, z pociemniałymi ze wzruszenia oczami, przy-

prowadziła z miasta starego stroiciela, zruszczonego Czecha, który zajmował się naprawą prymusów, kuchenek naftowych, lalek, harmonijek i strojeniem fortepianów. Nazwisko tego stroiciela było bardzo śmieszne: Newidal. Po nastrojeniu instrumentu Czech powiedział, że fortepian jest stary, ale bardzo dobry. Tatjana Pietrowna wiedziała o tym i bez niego.

Kiedy stroiciel odszedł, Tatjana ostrożnie zajrzała do wszystkich szuflad biurka i znalazła paczkę kręconych, grubych świec. Oprawiła je w świeczniki fortepianu. Wieczorem zapaliła świece, usiadła do instrumentu i dom napelnił się dźwiękami.

Kiedy przestała grać i pogasiła świece, po pokojach rozniósł się słodki dym jak z choinki.

Waria nie wytrzymała.

— Po co ruszasz cudze rzeczy? — powiedziała do Tatjana. — Mnie nie pozwalasz, a sama ruszasz. I dzwonek, i świece, i fortepian, wszystko ruszasz. I położyłaś cudze nuty na fortepianie.

— Dlatego, że jestem dorosła — powiedziała Tatjana.

Waria zachmurzyła się i spojrzała na nią z niedowierzaniem. Tatjana Pietrowna w tej chwili bynajmniej nie była podobna do dorosłej. Jakby cała promieniała i była bardziej podobna do tej dziewczynki ze złotymi włosami, która zgubiła w pałacu kryształowy pantofelek. Tatjana sama opowiadała Warii o tej dziewczynce.

Porucznik Mikołaj Potapow wyliczył jeszcze w pociągu, że będzie mógł bawić u ojca nie dłużej niż

dobę. Urlop był bardzo krótki i cały jego czas pochłaniała podróż.

Pociąg przybył do miasteczka rano. Zaraz na dworcu od znajomego naczelnika stacji porucznik dowiedział się, że ojciec jego umarł miesiąc temu i że w jego domu zamieszkała z córeczką młoda śpiewaczka z Moskwy.

— Ewakuowana — powiedział naczelnik stacji.

Potapow milczał, patrzył w okno przyglądając się, jak pasażerowie w watówkach i walonkach biegali z czajnikami. Kręciło mu się w głowie.

— Tak — powiedział naczelnik stacji. — Piękna miał duszę. I nie udało mu się zobaczyć syna!

— Kiedy będzie powrotny pociąg? — spytał Potapow.

— W nocy, o piątej — odrzekł naczelnik stacji i dodał po krótkim milczeniu: — Zostańcie u mnie. Moja staruszka napoi was herbatą, nakarmi. Nie macie po co iść do domu.

(d. c. n.)

tłum. ST. FLUKOWSKI

ŁÓDŹ

Nieobecni... usprawiedliwieni

Ten przypadek na pewno nie należy do „typowych“, do często spotykanych. Dlatego i w Radzie Zakładowej, i w Okręgowym Związku Zawodowym zastanawiają się poważnie: co robić. W jaki sposób przekonać dyrekcję fabryki, aby nie zwalniała tej kobiety.

...Kobieta jest matką sześciorga drobiazgu. Pracuje w zakładach 7 lat — w ciągu tego czasu urodziła pięcioro dzieci. Warunki materialne rodziny nie są łatwe. Jakżeż więc odebrać pracę tej matce?

Z drugiej strony argumenty dyrekcji wydają się przekonywujące: fabryka nie może przez całe lata utrzymywać pracownika — faktycznie nie pracującego.

— Każda robotnica, spodziewająca się dziecka dezorganizuje na jakiś czas tok produkcji — mówi dyrektor. — Po kilku miesiącach trzeba przemieścić ją do lepszej pracy, zwolnić z nocnej zmiany, potem uwzględnić konieczność coraz częstszego korzystania ze zwolnień lekarskich. Dwanaście tygodni trwa urlop macierzyński, mija znów miesiąc, dwa zanim sama wydobrzeje, później karmi dziecko, więc zwalnia się wcześniej z pracy, czasem niemowlę niedomaga. Praktycznie biorąc — fabryka, zatrudniająca młodą matkę — przez cały okrągły rok nie ma z niej wielkiego pożytku.

— Odpowiednie ustawy chronią matkę pracującą, a każde przedsiębiorstwo musi te przepisy szanować — mówi Rada Zakładowa.

— I my też wcale nie chcemy krzywdzić naszych robotnic — broni się dyrekcja. — Tylko powiedzcie, co robić, jeśli kobieta od lat zajmuje stanowisko robotce, a faktycznie nie pracuje, blokując po prostu miejsce...

Prawda, możemy „pocieszać się“, że sprawę Zofii Z. trzeba uznać za sprawę wyjątkową i możemy zapewnić Czytelników, że Zofii Z. nikt nie pozbawi pracy.

Ale oto inna sytuacja, której „bohaterka“ jest już nie jedna osoba, a cała społeczność jednego zakładu.

...Fabryka „Feniks“ w Łodzi (zakład przemysłu pończoszniczego) zatrudnia prawie same kobiety.

Absencji nieusprawiedliwionej w zakładzie nie ma. Przeciwnie, kierownicy poszczególnych działów zadowoleni są ze swojej załogi, cenią jej pracowitość. Za to absencja usprawiedliwiona jest już w tej chwili problemem dla fabryki; „Feniks“ przekroczył ustaloną przez ZUS granicę wydatków na świadczenia chorobowe i znalazł się w bardzo trudnej sytuacji finansowej.

Nie będę tu przytaczała argumentów dyrekcji, wykazującej, iż nie posiada ona wpływu na takie właśnie ukształtowanie się sumy wypłat zasiłków. Uważam, że te argumenty i racje zakładu powinna rozpatrzyć komisja resortowa wraz z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych.

Istotną natomiast sprawą jest próba znalezienia odpowiedzi na pytanie: dlaczego robotnice „Feniksa“ tak często opuszczają pracę?

Zanim odwiedziłam hale fabryczne podejrzewałam, że pewien udział w tej wysokiej absencji mają tutejsze warunki pracy. Tymczasem... nie często spotyka się w Łodzi zakład tak czysty, dbający o higienę i ułatwienie pracy załodze, jak to właśnie się dzieje w „Feniksie“.

Wszelkie sprawy urzędzeń sanitarnych, oświetlenia, transportu wewnętrznego itp. zostały tu rozwiązane doskonale, wzorowo po prostu. — Dzięki staraniom i trosce dyrekcji — fabryka niepodobna jest teraz do tej sprzed kilku lat.

Dalej: kobiety zatrudnione w „Feniksie“ nie pracują zbyt ciężko. Praca w przemyśle pończoszniczym na pewno wymaga mniej wysiłku niż na przykład praca w tkalni. A więc: ani rodzaj, ani warunki pracy w „Feniksie“ nie są przyczyną owej wysokiej absencji.

Przyczyn masowej — bo można tak powiedzieć — nieobecności załogi w fabryce można doszukiwać się tylko poza zakładem.

A w takim przypadku sprawa absencji staje się już sprawą nie tyle produkcyjną, ważną tylko dla dyrekcji danego zakładu, ale sprawą szerszą, społeczną. Problem, nad którym powinny łamać sobie głowę nie tylko dyrekcje fabryk, ale również resorty, instytucje i organizacje.

W „Feniksie“ pracuje 730 kobiet. Na tę liczbę zatrudnionych przypada ogółem 654 dzieci.

Wszystkie dzieci mają niemal udział w kłopotach fabryki. I wydaje mi się, że właśnie przede wszystkim poziomem zdrowotności dzieci robotniczych w Łodzi powinien jakoś szczególnie zainteresować różne ośrodki związkowe i lekarskie oraz Ligę Kobiet.

Przy przeglądzie kart wypłat zasiłkowych w „Feniksie“ zaskakuje na przykład fakt, że pewna liczba matek wykorzystuje przysługujące im 30 dni w roku na opiekę nad dzieckiem w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Nie są to zwolnienia fikcyjne — świadczy o tym fakt, że jedna, druga, piąta robotnica zostaje potem w domu na własny koszt. Bo dziecko znów jest chore, dni przysługujące wyczerpane, a więc przy dalszych zwolnieniach na opiekę nad dzieckiem nie pobiera już zasiłku chorobowego.

Odwiedziłam w domu Bronisławę S. — matkę pięciorga dzieci. Dzieci: najstarsza, dwunastoletnia dziewczynka chorowała na zapalenie płuc w zeszłym roku, miała wodę w boku — powinna jechać do sanatorium. Matka chodziła raz i drugi po skierowanie lekarskie, nastąpiła się, naczekała — wreszcie machnęła ręką: żal jej było opuszczać nadal pracę po próżnicy. Edzia nie pojechała do sanatorium, Nie pojechała też nigdzie w lecie. Całe upalne lato spędziła na łódzkim dusznym podwórku, opiekując się młodszym rodzeństwem. Bo znów sześciolatniego synka Bronisławy, chorowitego, walego dziecka nie chcieli przyjąć na kolonie przedszkolne. „Do pani chłopca — powiedziano jej — musimy trzymać specjalny personel, pani wie, że on wciąż choruje“. — Ponieważ przedszkole jest przy in-

nej fabryce — Bronisława nawet nie skarżyła się „wojej radzie zakładowej“ — z pokorą przyjęła ten wyrok.

Takich kłopotów domowych z dziećmi chorymi, chorowitymi, nie leczonymi — można znaleźć więcej na terenie tylko jednego zakładu. Dlatego myślę, że te społeczne przyczyny absencji powinny być usuwane w jakiś bardziej zorganizowany sposób.

Trzeba też zacząć wiązać z opuszczaniem pracy na przykład sprawę zatrudniania przez fabryki kobiet chorych, które muszą zarobkować, ale nie powinny pracować w fabryce, gdzie rytm pracy jest ustalony. Nie mogą one być zakwalifikowane do renty inwalidzkiej, bo na przykład nie mają jeszcze potrzebnego do renty stażu pracy zawodowej; nie można ich zwolnić z zakładu, bo tym samym pozbawi się je chleba, a są wśród nich również i jedyne żywicielki rodziny. Co więc robić? Jest to też sprawa do dyskusji.

Powiedzmy też sobie: duża liczba dzieci w rodzinach matek pracujących, zdrowotność tych dzieci i wreszcie stan zdrowia zatrudnionych kobiet — to problemy, nad którymi powinny radzić wspólnie związki zawodowe, lekarze i organizacja kobieca.

Absencja w fabrykach jest zagadnieniem nie tylko fabrycznym.

MARIA JASIŃSKA

List Czytelniczki

Z planem stajni — do Krakowa

Droga „Przyjaciółko“! Jestem wdową, a w dodatku ostatnio umarł mi syn. Jeszcze za życia męża i syna rozpoczęliśmy remont stajni, uszkodzonej w czasie działań wojennych. Remont był rozpoczęty za zgodą władz, ale z powodów, o których już napisałam, musiałam go przerwać.

Obeenie architekt powiatowy zażądał ode mnie planu. Przyniosłam więc ten plan, wykonany i zatwierdzony przez Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wiejskiego. Wtedy architekt zażądał pomiarów, potem jeszcze polecił mi wnieść podanie do Wydziału Architektury w Krakowie. Jednym słowem — same utrudnienia.

Gdyby to się jeszcze na tym skończyło. Gorzej, że wszystkie te dokumenty utknęły w Krakowie i przez to nie mogę dokończyć remontu stajni, bo nie mam zezwolenia.

Katarzyna Mucharska
Sporysz, pow. Żywiec

Nie trzeba być wojewódzkim architektem, aby wiedzieć, że decyzja o wydaniu pozwolenia na remont zależy od terminowego dostarczenia przez zainteresowanego planów i innych dokumentów. Ale dlaczego Wydział Architektury przy Prezydium WRN w Krakowie zwleka z decyzją, jeśli wszystkie te dokumenty dawno już posiada? A po wtóre, czy potrzeba aż decyzji architekta wojewódzkiego, żeby w dalekiej wsi przeprowadzić remont stajni?

Dwa lata bez pasty i wiórkowania

Dostałam mieszkanie. Latwo sobie wyobrazić radość w rodzinie. Już od sześciu lat w wyobraźni ustawiałam meble, wieszalam obrazy, froterowałam podłogi. Najważniejsze — podłogi.

W miesiąc po przeprowadzce byłam u znajomej. Zwabiła mnie do siebie chyba po to, aby odebrać mi spokój. Gdy stanęłam na progu jej mieszkania, gotowa byłam zdjąć pantofle, jak w świątyni mahometańskiej.

Podłogi były złociste, błyszczące jak lustro. Nie potrafiłam ukryć zazdrości, — Jak to zrobiłaś? — zapytałam.

— Jest taka prywatna firma, która te rzeczy robi. Oni sami cyklują i zaciągają podłogę specjalnym lakierem. Przez dwa lata będę miała z podłogą święty spokój. Dam ci adres, — Ile cię to kosztowało?

— Prawie 1200 zł. Od metra 35 zł. Po tej wiadomości, adres od razu okazał się niepotrzebny. Nie jestem biegła w rachunkach, ale tak z grubszą licząc, że swoje podłogi musiałabym zapłacić około 1400 złotych. Wykluczone! Nie mogę sobie na to pozwolić.

Stałam się od tego czasu zła, opryskliwa, jeść nie mogę, spać nie mogę. Cały spokój zabrały mi podłogi, pokryte specjalną glazurą, podłogi które wystarczy co dzień przetrzeć flanelą, jak mebel, a błyszczą jak politurowane.

Czy znenawidzę tę moją znajomą za to? Ale czy to jej wina, że prywatna inicjatywa wyderła inicjatywie uspołecznionej dobry kasek, na którym można świetnie zarobić, nie zdzierając skóry z ludzi pracy?

O ile mniej roboty miałyby kobiety przy codziennym sprzątaniu, gdyby mogły sobie zafundować takie właśnie podłogi w cenie przystępnej. Pomyslcie: dwa lata bez pasty, bez froterowania, bez wiórkowania.

Czy to jedyne pole do popisu dla przemysłu i handlu uspołecznionego? Mam w zanadrzu jeszcze inne. Do uszczelniania okien metalową taśmą

również wzięła się prywatna inicjatywa, licząc po 14,5 zł za metr bieżący. Latwo obliczyć, że uszczelnienie jednego okna (roboty trwa 10 do 15 minut) kosztuje około 120 złotych. A zapewniam Was, że taśma do uszczelniania nie jest ze srebra.



A czy fabryki państwowe nie mogłyby produkować takiej taśmy? Zbyt muirowany, nie mówiąc już o zadowoleniu tysięcy gospodyń domowych, a to się też chyba liczy,

C. K.

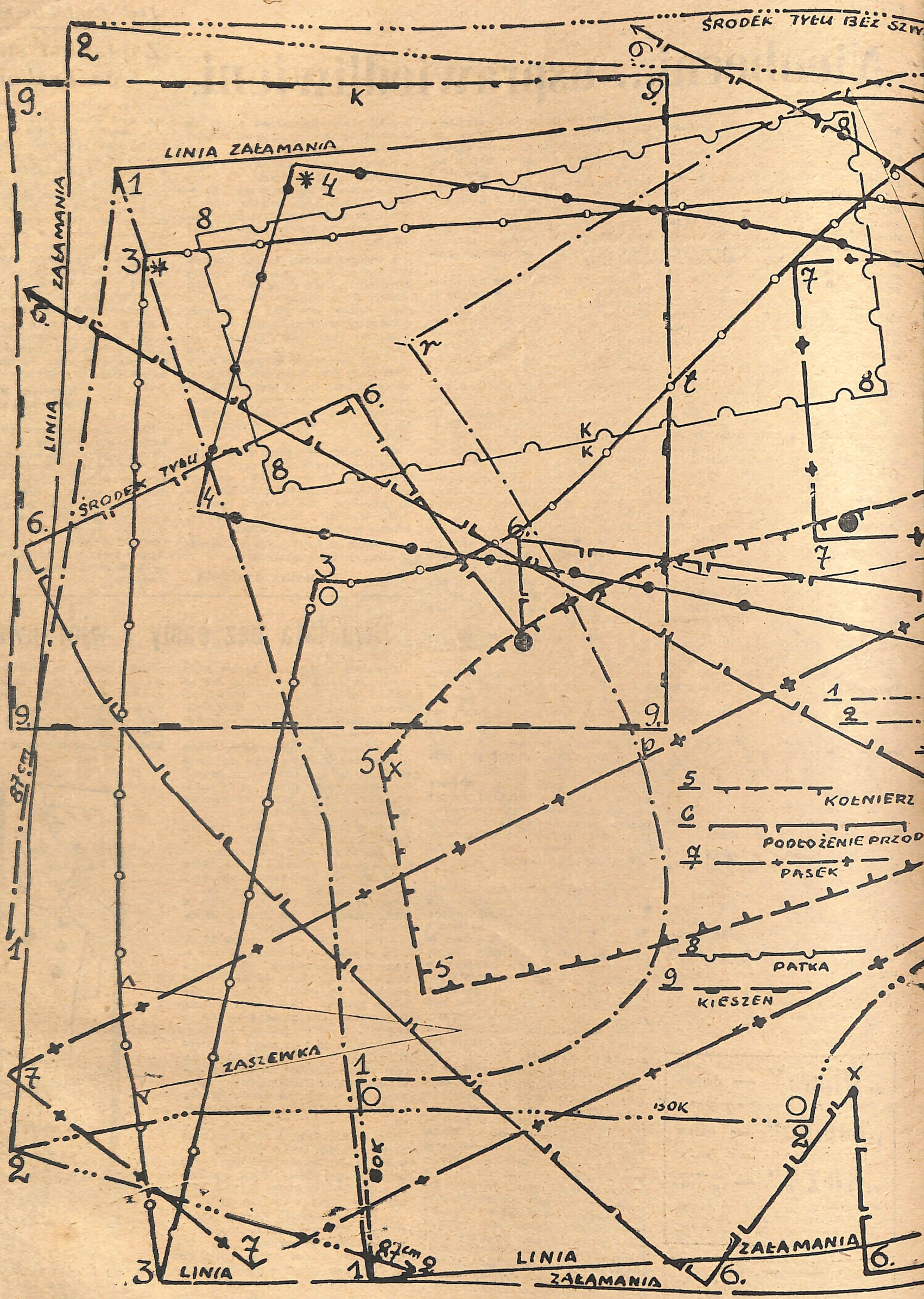
„Wilbra“ — prima
odnawia wyroby ze skór gładkich

„Renifer“ — extra
odświeża obuwie zamszowe

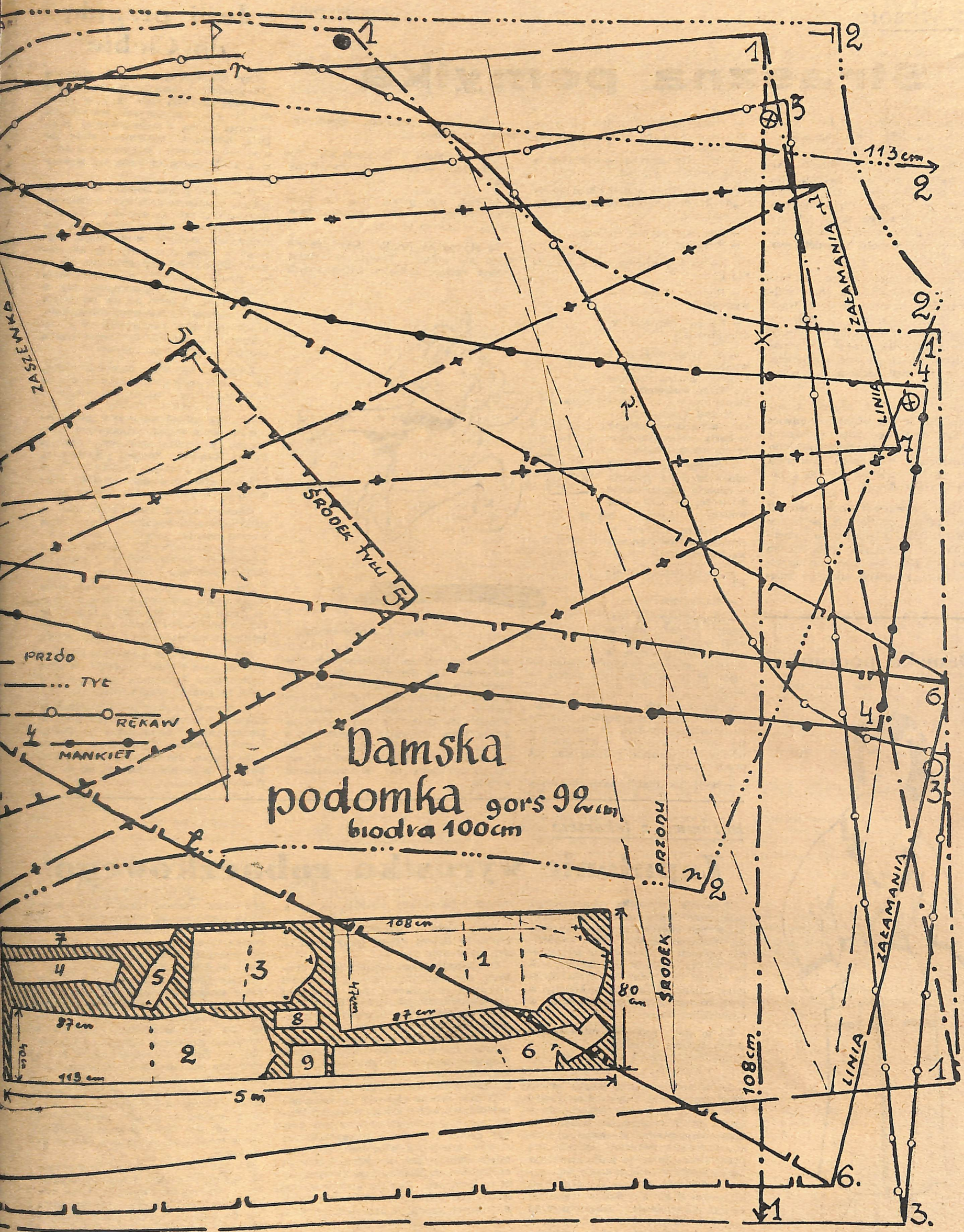
„ROXY“ — zmywacz do skór

SPRZEDAJĄ SKLEPY CHEMICZNE,
MYDLARSKIE, DROGERIE
Zadać w opakowaniu oryginalnym.

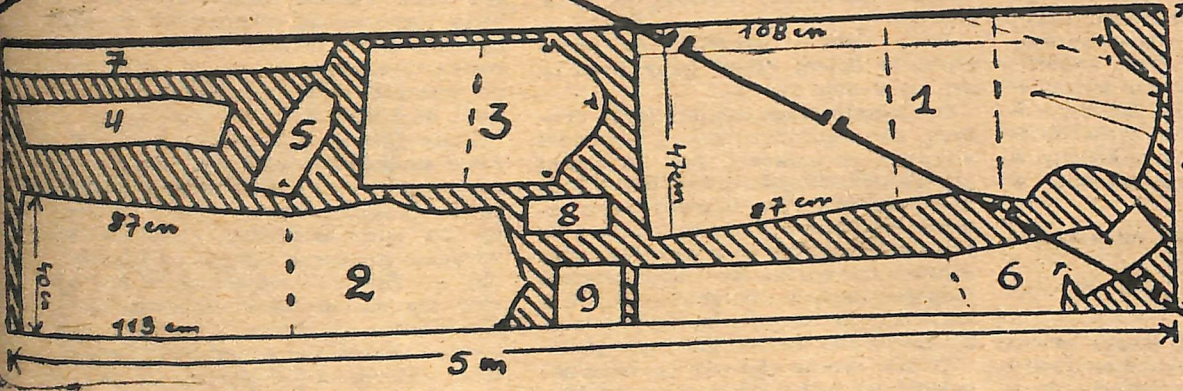
KORRESPONDENCYJNE
KURSY KSIĘGOWOŚCI
ORGANIZUJE
Oddział Poznański Stowarzyszenia
Księgowych
Szczegółowe informacje:
POZNAŃ 4, skrytka pocztowa 1111.



Na liczne prosby czytelniczek podajemy wykrój prostej podomki. Re-kaw. wasyty, z mankietem wyklada-nym. Wierzch kołnierza i klap-krojony z jednego kawałka. Ki-nie nakładane, z odwinietą p-



Damska
 podomka gors 92^{cm}
 biodra 100cm



Pasek wiązany. Kołnierz, klapy i
 mankiety ozdobione wypustką w in-
 nym kolorze.

Z braku miejsca nie podajemy na
 tablicy całej długości.

RYСУNEK
 DO TABLICY WYKROJÓW.1
 NA STR. 10

Na wesolo

Józef Sliwowski

Jeśli przyjdą
do Ciebie

Straszna pomyłka

Nie pomógł zimny ani też gorący okład. Na nic zdały się zaklęcia babci, która zataczała kręgi wokół pana Henryka, przerzucając z ręki do ręki trzy ziarenka czarnego grochu. Na próżno połknął sześć proszków. Przy szóstym ząb go jeszcze mocniej pociął rwać, a w głowie myśli splątały się, niczym motek wełny i na dokładkę zrobiło mu się mdło. Na wpeł żywy doczekał ranka.

Do ambulatorium pędził, jak rączy jelen, goniony przez stado wilków. Ludzie usuwali mu się z drogi. Dzieci, idące do szkoły, na jego widok zawracały i z krzykiem biegnęły do domu pod opiekuńcze skrzydła matek. Ktoś chciał wezwać pogotowie, ktoś inny radził zawiadomić straż pożarną.

Usiłował jechać pan Henryk tramwajem, ale że ten włókł się żółtym truchtem, wyskoczył więc z wagonu i dalej gnał piechotą. Nim dotarł do ambulatorium, po mieście gruchnęła wieść, że stu furiantów uciekło z zakładu dla obłąkanych.

Zziębnięty, oczekujący potem dopadł ambulatorium, radując się, że będzie pierwszy. Przed okienkiem po numerki stało już jednak pięć osób. Na ten widok pan Henryk o mało nie zgrzytnął zębami, pomyślał jednak o bolącym.

— Proszę państwa, może mnie przepuścicie — wyjąkał, zwracając się do obecnych.

— Mnie też strzyka — oświadczyła jakaś nieużyta jejmość.

Po pół godzinie stanął przed anielskim obliczem siostrzyczki, wydającej numerki.

— Pierwszy raz? — spytała,

— Pierwszy.

— No to wypisujemy kartę. Nazwisko i imię?

— Henryk Papa... — wyseplenil.

— Na co chorował w dzieciństwie?

— Na katar, koklusz i wściekliznę — warknął.

— jeżeli siostra będzie mi dalej zadawała tak głupie pytania, to wpadnę w szal, zjem siostrzyczkę a na deser połknę te karty bez sensu, które siostra wypisuje.

— Proszę być cicho i odpowiadać na pytania — odparło nieustraszone dziewczę. — Czy piję wódkę?

— Jeszcze nie, ale za chwilę gotów jestem wiadro wytrąbić.

— Na co rodzice zmarli?

— Na śmierć.

— Raczej chyba z rozpacz, że tak dowcipnego syna wychowali — odciekło się dziewczę z okienka, po czym rzuciło numerki. — Pokój nr 10 na pierwszym piętrze — dodało.

W kilku susach dopadł gabinetu. Błyskawicznymi uderzeniami roztrzącił oczekujących, tak, że rozpięchali się niczym kury, gdy na nie jastrząb uderzy. W sekundę później stał już przed lekarzem.

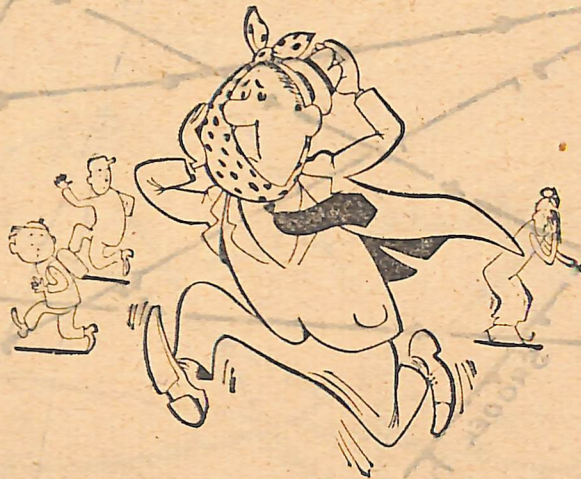
— Boli, jak diabli panie doktorze.

— Spokojnie, spokojnie, zbadamy, proszę się rozebrać.

— Po co mam się rozebrać, do rwania zęba — zdziwił się pan Henryk.

— Zęby, mój panie, rwą na drugim piętrze, a tu jest gabinet neurologa — huknął lekarz.

Co się potem działo, tego żadne pióro nie opisze. Trzęsienie ziemi można nazwać drobnym kataklizmem



rys. J. Królikowski

w porównaniu ze spustoszeniem, jakie zrobił pan Henryk. Sześć karet pogotowia, trzy oddziały straży ogniowej, tudzież dwu roslých milicjantów ledwo zdołało go uspokoić. Wrócił do domu z obandażowaną głową, lewą rękę miał na temblaku a prawą nogę w gipsie, ale za to był bez zęba. Nie pamięta jednak czy mu go wyrwano, czy w zamieszaniu wybito.

Damska podomka

OPIS RYSUNKU
na str. 8-9.

Rozmowy z lekarzem

Zapalenie wyrostka robaczkowego

Zapalenie wyrostka robaczkowego, popularnie zwane zapaleniem ślepej kiszki jest chorobą powszechnie znaną. Wiadomo, że zbyt późne wykonanie operacji w przypadku wystąpienia ostrych objawów tej choroby, może okazać się groźne dla życia. Natomiast zabieg operacyjny wykonany w porę, na ogół przywraca zdrowie w ciągu kilku dni.

Co to jest wyrostek robaczkowy? Jelita ludzkie składają się z dwóch zasadniczych części: z jelita cienkiego i jelita grubego.

Jelito cienkie jest to kiszka bardzo długa (przekracza zwykle 6 metrów) i dość wąska. Połknięty pokarm przechodzi przez przetyk do żołądka, tu ulega częściowemu strawieniu i dalsza wędrowka pokarmu odbywa się przez dwunastnicę do jelita cienkiego. Do dwunastnicy wlewają się substancje pochodzące z trzustki oraz żółć, które umożliwiają dalsze trawienie miążgi pokarmowej. Następny etap trawienia odbywa się w jelicie cienkim, pod wpływem soków trawienych pochodzenia jelitowego. Tu zostaje wchłonięta do krwi znaczna część potrzebnych organizmowi składników odżywczych, Reszta strawionej

miążgi pokarmowej wędruje do jelita grubego.

Jelito cienkie przechodzi w jelito grube w dolnej części jamy brzusznej, po stronie prawej.

Od początkowego odcinka jelita grubego, zwanego ślepą kiszka, odchodzi wyrostek robaczkowy. Jest on cienki jak ołówek, długości kilku lub kilkunastu centymetrów. Wyrostek robaczkowy nie bierze żadnego udziału w trawieniu pokarmów, a więc jest właściwie dla organizmu nieprzydatny. Gdy powstaną w nim zmiany zapalne, staje się on wręcz szkodliwy i trzeba go szybko operacyjnie usunąć.

W jaki sposób objawia się ostre zapalenie wyrostka robaczkowego? Występuje najpierw gwałtowny ból dolnej części brzucha, szczególnie po stronie prawej, a więc tam, gdzie umiejscowiony jest wyrostek. Bólowi często towarzyszą nudności, wymioty oraz gorączka. Zwykle stan chorego stopniowo staje się coraz cięższy, a w niektórych rzadkich przypadkach bóle i gorączka po krótkim czasie zmniejszają się i choroba przechodzi w stan przewlekły (przewlekłe zapalenie wyrostka robaczkowego). W razie wystąpienia ostrych objawów zapalenia wyrostka robaczkowego, trzeba na-

Czy pamiętacie, w 42 numerze „Przyjaciółki“ zaznajomiliśmy Was z trudną sytuacją rodziny C. w Słupsku i z dramatycznymi warunkami czworga dzieci z warszawskiej Woli. Dziś rodzina C. otrzymuje stałą pomoc żywnościową i odzieżową, a dzieci z ul. Młynarskiej leczą się w szpitalu.

Wiele jest u nas rodzin, którym w jakimś momencie życiowym trzeba podać rękę. Często są wśród potrzebujących pomocy jedyni żywicielki rodzin, wielodzietne matki. Mają trudności w uzyskaniu renty czy alimentów. Zagonione i zapracowane, nie są w stanie zabiegać o umieszczenie dziecka w szkole zawodowej, czy w sanatorium. Często pomoc potrzebna jest rencistom, samotnym starszkom, którzy nie są w stanie walczyć z rozmaitymi trudnościami. Często trzeba otoczyć opieką repatriantów.

Zwracają się też o pomoc studenci, lub ludzie dotknięci klęskami żywiołowymi, ludzie zwolnieni z więzień i rodziny więźniów. Działa w Polsce instytucja, której zadaniem jest właśnie niesienie w jak najszerszym rozumieniu społecznej pomocy. Jest to Polski Komitet Pomocy Społecznej. On właśnie pomaga rodzinie C. ze Słupska, chorem dzieciom z ulicy Młynarskiej i wielu, wielu innym.

Komitet opiera swą działalność na ofiarności społeczeństwa. Jego budżet tworzą składki członków, dotacje instytucji państwowych, spółdzielczych i zakładów przemysłowych, rozmaite zbiórki pieniężne i rzeczowe.

Członkowie komitetów zadają sobie wiele trudu, poświęcają wiele sił, czasu i energii, aby w każdym indywidualnym przypadku pomóc jak najumiejtniej, jak najszybciej i najsprawniej.

Nie każdy z nas umie, nie każdy z nas ma czas i chęci trudzić się tymi społecznymi funkcjami. Ale pomoc w tych sprawach może każdy.

W dniach między 6-13 grudnia w całym kraju młodzież i działacze społeczni zbierają datki na Polski Komitet Pomocy Społecznej. Podejdą do Ciebie, nie odmów, pomóż tym, którym ta pomoc jest w tej chwili niezbędna.

Dr Wł. Kwaśniewska

Reportaż ciężki od dwój

(Dokończenie ze str. 5)

przedmioty są najbardziej czasochłonne, powinny się porozumiewać. Jeśli na przykład z polskiego będzie wypracowanie do domu, to już z rachunków nie więcej niż jedno zadanie, albo w ogóle nic.

Wydaje mi się, że istnieje konieczność porozumiewania się nauczycieli i wzajemnego informowania o tym, co zamierzają zadać na następny dzień w danej klasie. Nie będzie wtedy dni tłustych i chudych, siedzenia godzinami nad książką na przemian ze zbijaniem bąków. I to jest następny wniosek jaki nasuwa się, skoro mowa o nauczaniu i wynikach.

ZAKOŃCZENIE

Brakowałoby tu czegoś bardzo ważnego w moich wędrówkach po szkołach, gdybym zapomniała, że „pani jest uprzedzona“, „pani jest niesprawiedliwa“, „pani za taką samą odpowiedź Jasiowi postawiła 3, a mnie 2“. Jednym słowem, gdybym zapomniała o „niesprawiedliwych“ nauczycielach.

Pytam o nich dyrektorów szkół.

Ocena — mówi kierownik — jest środkiem wychowawczym, a nie tylko miarą wiedzy ucznia. Wyżej się ceni odpowiedź pracowitego, ale niezdolnego ucznia, niż taką samą odpowiedź ucznia leniwego. Inny stopień otrzyma uczeń ambitny, inny — uczeń lekceważący przedmiot — za taki sam poziom wiadomości.

W szkole na Grochowie:

Mądry nauczyciel, mówi zastępca kierownika, stawia tę sprawę jasno wobec klasy.

— Jeśli na mojej lekcji odpowiada uczeń niezdolny, słaby z przedmiotu, ale w odpowiedzi jego widzę poprawę:

— Stawiam ci trójkę — mówię — bo muszę widzieć twoją pracę.

A jeśli tak samo odpowie mi uczeń zdolny?

— Masz dwóję. To ty tylko tyle potrafisz się nauczyć?

Moja rozmówczyni uważa, że takie postawienie sprawy jest słuszne i twierdzi, że dzieje się z tym zgodzają.

Z tego co zaobserwowałam, sędzę, iż nie wszyscy rodzice zgodzą się z takim postawieniem sprawy. Chętnie podyskutujemy z Wami o tym w piśmie.

M. BANASIAK



„TEN CZŁOWIEK JEST NIEBEZPIECZNY“

W ITALI go bez kwiatów i orkiestry. Bez oklasków i radości. Nie było żadnych powitalnych przemówień. Nie było na dworcu tradycyjnego, czerwonego dywanu. Adenauer nie skorzystał z przygotowanych dla niego mikrofonów i wraz z 15 - osobową świtą czym prędzej odjechał do ambasady NRF w Londynie. Choć w związku z jego przyjazdem w prasie pisano dużo, na ogół jednak bardzo chłodno i powściągliwie. A niektóre dzienniki najwyraźniej pisały o tym, że naród angielski wita Adenauera niechętnie. W jednym z pism ukazała się mapa Niemiec z granicą na Odrze i Nysie, co jak wiadomo dostatecznie irytuje kanclerza. Ukazał się też wizerunek maszerującego oddziału hitlerowców. Na jego tle Adenauer z napisem na helmie: „Ten człowiek jest niebezpieczny“. Odbyły się też liczne protestacyjne demonstracje: byłych uczestników dwóch wojen światowych, organizacji obrońców pokoju, młodzieży. A na transparentach hasła, wzywające Adenauera do zaprzestania sabotowania konferencji na szczycie itp.

Po co przyjechał Adenauer do Wielkiej Brytanii? Przede wszystkim chciał podreperować swoje dość napięte stosunki z tym krajem. Poprawienie atmosfery jest przecież konieczne przed spotkaniem na szczycie.

Adenauer chciał uzgodnić trzy zasadnicze sprawy. Pierwsza — to termin i temat konferencji na szczycie. I choć już jest pewne, że konferencja odbędzie się w późniejszym terminie, po wizycie Chruszczowa w Paryżu, to przecież chodzi jeszcze o jej tematykę, głównie o sprawę Niemiec, której Adenauer boi się jak ognia. Kanclerz NRF chciał załatwić jeszcze sprawę konkurencji gospodarczej w Europie Zachodniej, w której do

niedawna zamierzał grać pierwsze skrzypce.

No i sprawa rozbrojenia. Premier Wielkiej Brytanii Macmillan jest za tym, aby zbrojenia w Europie były kontrolowane. Podczas swojej wizyty w Moskwie zgodził się na ten punkt we wspólnym komunikacie radziecko - brytyjskim. Adenauer nie może mu tego wybaczyć. I teraz podczas swojej wizyty chciał skłonić Macmillana, aby zgodził się na taki plan rozbrojenia, który uczyniłby z Niemiec Zachodnich najlepiej uzbrojony kraj w Europie.

Czy Wielka Brytania zgodzi się na to, aby naród, który rozpoczął dwie wojny światowe i kopie nadal dolki pod pokojowymi rokowaniami mógł się zbroić bez kontroli? I chociaż obu państwom przed konferencją na szczycie zależy na jedności, jest to sprawa chyba bardzo trudna do przeprowadzenia.

Ponieważ w Londynie, po wizycie Adenauera, nie opublikowano żadnego komunikatu o rozmowach — uważa się, że rozmowy te nie przyniosły żadnych konkretnych rezultatów, nie usunęły różnic w poglądach na szereg spraw.

W IMIĘ ŻYCIA

Od roku żadne z państw posiadających bomby atomowe i wodorowe (czyli tzw. broń jądrową) nie przeprowadziło żadnego doświadczenia do wybuchu.

Od roku w Genewie radzą delegaci trzech państw posiadających broń atomową: Związku Radzieckiego, USA i Wielkiej Brytanii. Radzą nad tym aby raz na zawsze zaprzęść prób, które zatruwają glebę, powietrze, wodę, wyrządzając straszliwe szkody ludzkiemu zdrowiu. Anglia i USA postanowiły nie przeprowadzać prób, dopóki trwają obrady. Związek Radziecki poszedł dalej i zapowiedział, że nie będzie przeprowa-

dzać nowych prób atomowych, jeśli nie zaczną ich mocarstwa zachodnie.

W Genewie załatwiono już pozytywnie wiele punktów tej sprawy i znosi się na to, że konferencja trzech państw nazwanego „Klubem Atomowym“ zakończy się pomyślnym rezultatem.

A tu nadciąga nowe niebezpieczeństwo. Francja, której dopiero teraz udało się wyprodukować swoją bombę atomową zamierza ją wypróbować. Prezydent Francji de Gaulle chce być czwartym partnerem do „Klubu“. Chce wypróbować swą bombę, zanim zapadnie w Genewie decyzja zakazu tych prób.

Próba z francuską bombą atomową ma się odbyć w pustyni Sahara w Afryce. Dotychczasowe doświadczenie mówi jak wielkim niebezpieczeństwem dla ludzi jest każda taka próba. Po strasliwym wybuchu wiatr roznieśnie na wszystkie strony chmury zarażonego piasku, który zagrozi życiu i zdrowiu ludów Afryki i Azji. A jeśli powieją gorące wiatry z południa, to częściowo może zagrozić i Europie.

Ale nie tylko to jest groźne. Żadne z wielkich mocarstw atomowych nie przeprowadza teraz takich prób, bo nie przeprowadzają ich inne państwa.

A jeśli Francja przeprowadzi próbną wybuch bomby atomowej? Może to się stać pretekstem dla innych państw do wznowienia własnych prób. I może się zacząć od nowa cała seria doświadczeń tak bardzo groźnych dla świata.

W ONZ 22 państwa afrykańskie i azjatyckie zaproponowały aby organizacja Narodów Zjednoczonych wezwała Francję do zaniechania tego zamiaru. Żeby projekt ten uchwalić, trzeba było 2/3 głosów członków ONZ czyli 48. Za wnioskiem głosowało 46 państw.

Przeciw próbie wybuchów atomowej bomby francuskiej protestuje cały świat. Na znak protestu wyruszyła na Saharę grupa ludzi. W grupie znajduje się trzech Anglików, wśród nich pastor M. Scott, jeden Amerykanin, jeden Francuz, kilkunastu Afrykańczyków. Jeśli Francja nie zaniecha próby — ludzie ci zginą. Jest to forma protestu przeciwko zbrodni, zagrażającej zdrowiu i życiu milionów ludzi.

Męczący uporczywy kaszel i nieżyty oskrzeli

usuwają tabletki

THIOCODIN

„UNIA“

Do nabycia na receptę w aptekach.

43-4967

TUSSIPECT

— syrop 180 g.
— krople 20 g.

Roślinny lek od dawna znany i stosowany przy kaszlu, chrypce i nieżytych oskrzeli.

W domu — syrop
w pracy i podróży — krople

Do nabycia: w aptekach, sklepach zielarskich i drogeriach

Produkuje: Włkp. Wytw. Prod. Ziel.

„HERBAPOL“
w Poznaniu



KLUSKI FRANCUSKIE Z WĄTRÓBKĄ

2 szklanki mąki, 25 dkg wątróbki, 2 jajka, łyżka margaryny, sól, pieprz. Wątróbkę obmyć, zdjąć błonę i uściękać drobno. Margarynę utrzeć z żółtkami i wątróbką. Dodać pianę z jaj i wymieszać. Dodać mąkę, sól, pieprz i wymieszać.

Masa powinna być tak gęsta, jak na kluski łyżką kładzione. Gdyby była za rzadka, dodać troszkę mąki, gdy za gęsta — odrobinę wody.

Metalową łyżkę zanurzać we wrzątku i robić małe kluseczki. Gotować 3 minuty pod przykryciem. Odcedzić i gorące wymieszać z margaryną.

Podawać z surówką z warzyw.

PIEROGI Z MIĘSEM (LUB PŁUCKAMI)

30 dkg mięsa lub 50 dkg płuczek, 3 szklanki mąki, czerstwa bułka za 50 gr., duża cebula, jajko, łyżka marga-

Smakowite kluski na drugie danie

rynny, sól, pieprz, 5 dkg słoniny do polania pierogów.

Mięso lub płucka upiec z pokrojoną w plastry cebulą. Ostudzić, przepuścić przez maszynkę wraz z namoczoną i odcisniętą bułką. Dodać soli i pieprzu i wymieszać.

Z mąki i jaja zagnieść ciasto, rozwałkować, zrobić pierogi (dobrze zakleić!). Wrzucić na osolony wrzątek i ugotować. Wybierać łyżką cedzakową.

Okrasić wytopioną słoniną i podawać z surówką z kiszzonej kapusty.

PYZY Z KIELBASĄ

2 kg ziemniaków, jajko, 1/2 szklanki mąki, 20 dkg kielbasy serdelowej, czerstwą bułkę za 50 gr., dużą cebulę, łyżeczkę margaryny, sól, pieprz; 5 dkg słoniny do polania pyzów.

Cebulę zrumienić na margarynie. Bułkę namoczyć i odcisnąć. Kielbasę, bułkę i cebulę przepuścić przez maszynkę, osolić i dodać pieprzu do smaku. Starannie wymieszać.

Ziemniaki wyszorować. Połowę ugotować w lupinach, obrać, przepuścić przez maszynkę. Drugą połowę cienko obrać, zetrzeć na tarce, lekko odcisnąć przez płócienny woreczek. Odcisnięty sok zostawić, aby się ustąpił. Zlać z wierzchu, a pozostałą na dnie mąkę ziemniaczaną dodać do ziemniaków. Gotowane i przetarte ziemniaki zmieszać, wbić jajko, osolić, jeszcze raz wymieszać. Z ciasta robić małe placuszki, nadziać farszem, zlepić ukształtowane kulki wielkości dużych

włoskich orzechów. Wrzucić na osolony wrzątek i gotować 5 minut. Okrasić stopioną słoniną. Podawać z surówką z warzyw.

LENIWE PIEROGI Z ZIEMNIAKAMI

40 dkg białego sera, 2 jajka, 4 średnie ziemniaki, łyżka margaryny, 2 łyżki mąki, sól. Bułka tarta i tłuszcz do polania pierogów, mąka do podsypania.

Ziemniaki wyszorować i ugotować w lupinach. Ser i ziemniaki przepuścić przez maszynkę. Utrzeć margarynę z żółtkami, dodać pianę, wymieszać, dodać mąki i soli, wymieszać. Stolnicę posypać mąką, wyłożyć ciasto, formować dość grube wałki i krajać je na dwucentymetrowe kawałki. Pierogi wrzucać na osolony wrzątek, przykryć i gotować około minuty.

Wyjąć łyżką cedzakową, polać stopioną margaryną z tartą bułką.



Jeszcze o sprawach wstydliwych

DO PORADNI „K“ VII obwodu w Nowej Hucie zgłasza się codziennie 15-20 kobiet ciężarnych. Z tego około pięciu prosi o skierowanie do szpitala na zabieg przerwania ciąży.

W innych obwodach sytuacja przedstawia się podobnie. W rezultacie do tutejszego szpitala zgłasza się codziennie przeciętnie dziesięć pacjentek ze skierowaniem na zabieg. Szpital, który przeznaczony na te cele 5 łóżek (wszystkich łóżek na oddziale ginekologiczno-położniczym jest 110), ma więc nie lada kłopoty.

Lekarz dyżurny wyznacza terminy w zależności od stopnia zaawansowania ciąży. A że przeważnie wszystkie kobiety zgłaszają się niemal w ostatniej chwili, „utyka“ się je, jeśli to możliwe, na sali położniczej, lub blokują łóżka chorych. Ale i to nie wystarcza. Część z nich musi odejść z niczym.

Prawdopodobnie wiele z tych kobiet, którym nie udało się pozbyć ciąży — rodzi.

Mija kilka miesięcy i... znów ta sama kobieta przynosi skierowanie...

Wojewódzki Wydział Zdrowia wydał zarządzenie: **Łącznie ze skierowaniem na przerwanie ciąży kobieta musi przynieść zaświadczenie z Poradni Świadomego Macierzyństwa, że została pouczona o tym, jak można uniknąć ciąży.**

Zarządzenie słuszne. Niestety, w praktyce nie przestrzegane.

Skrupulatnie za to przestrzega szpital jednego: każda pacjentka po zabiegu otrzymuje bezpłatnie, wraz z kartą wypisową książeczkę „Zastanów się i ty“, pouczającą o stosowaniu środków antykoncepcyjnych. W szpitalu u kolporterki prasy i książki można kupić inne popularne broszury z tej dziedziny.

Na uświadomieniu pacjentek zależy nie tylko lekarzom, ale także i siostrom położnym.

I oczywiście, nie tylko w szpitalu,

*

SIOSTRA JÓZEFA z Poradni B1 mówi:

— Byłam kilkanaście razy w Poradni Świadomego Macierzyństwa w Krakowie. Ukończyłam sześciotygodniowy kurs, poza tym co miesiąc jeżdżę do Poradni na spotkania, na których omawia się sprawy poradnictwa. My i lekarze obowiązani jesteśmy radzić pacjentkom, jak unikać ciąży. Ale to wcale nie jest takie proste, jakby się pozornie wydawało. Na ogół lekarze trochę się boją odpowiedzialności za porady udzielane indywidualnie. Wola odsyłać pacjentki do fachowców. Lekarz Poradni Świadomego Macierzyństwa, specjalista, na pewno potrafi lepiej pouczyć pacjentkę. Ale... odsyłanie pacjentek do krakowskiej poradni jest niecelowe. Bo nielato znaleźć kilka godzin na jazdę do Krakowa (pół godziny w jedną stronę) i czekanie (bo w krakowskiej poradni przy ul. Batorego zawsze jest tłoczno).

W Nowej Hucie też od niedawna czynna jest Poradnia, prowadzona

przez wybitną specjalistkę, dr Jadwigę Beaupré (przy Szkole Rodzenia; pisaliśmy o niej w poprzednim numerze). Niestety o Poradni tej wie niewiele kobiet. Poradni brak reklamy. Chociażby zawiadomień wywieszonych w aptekach i przychodniach obwodowych.

Jeśli nawet w poradni w Nowej Hucie będzie tłoczno, nie zwolni to lekarzy-ginekologów od udzielania porad. Choćby z tego względu, że poradnia tego typu jest jedna i czynna na razie tylko raz w tygodniu, w poniedziałki rano, a kobiet, którym trzeba doradzić — chyba tysiące,

*

NA SALI leży matka, która kilka dni temu urodziła siódme dziecko. Twarz zmęczona, wynędzniała, nie ma już na niej śladu młodości (kobieta ma 33 lata).

— Jak się ma męża, który przychodzi do domu pijany — nie czas myśleć o zapobieganiu ciąży — stwierdza.

W ogóle ta kobieta na nic, jak twierdzi, nie ma czasu. Sześcioro, teraz już siedmioro dzieci, tłumaczy wszystko. Ale czy nie było jej obowiązkiem już dawno, właśnie ze względu na dzieci, zasięgnąć porady i stosować się do niej. Tym bardziej, że męża ma nieodpowiedzialnego?

Lekarze z Nowej Huty twierdzą, że takich kobiet, które nie zdają sobie sprawy z powagi zagadnienia, krzywdzą siebie i własne rodziny — jest jeszcze wiele.

Ale pielęgniarki i lekarze potrafia podać też setki przykładów kobiet, które domagają się porad, proszą o nie.

I nie tylko kobiety. Do Krakowskiej Poradni Świadomego Macierzyństwa często przychodzą mężczyźni. Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa zorganizowało kiedyś w Kombinacie, w Zakładach Materiałów Ogniotrwałych pogadankę dla mężczyzn. Dr Beaupré, która ją prowadziła, miała ogromną treść. Mężczyźni — a przyszło ich aż stu! — podeszli jednak do zagadnienia z całą powagą.

Broszury wykładane na stolikach w przychodniach dla dorosłych budzą duże zainteresowanie. Ile się połozę, tyle w ciągu kilku godzin niknie w kieszeniach pacjentów. W Nowej Hucie robi się ponad 700 zabiegów przerwania ciąży rocznie (oficjalnie, a ile „na lewo“?). Działacze społeczni i lekarze muszą włożyć jeszcze więcej wysiłku w akcję uświadamiającą mieszkańców Nowej Huty — i nie tylko Nowej Huty — aby rodziły się dzieci tylko pożądane, aby jak najmniej kobiet dopuszczano do niepożądanej ciąży — i jak najmniej zgłaszało się na zabieg jej przerwania.

Maria Karas

Drugi list Tatiany Szerstiuk

Czytelniczki nasze pamiętają zapewne list Tatiany Szerstiuk z Charkowa (ZSRR), który zamieściliśmy w 37 numerze. W liście tym Tatiana prosiła mieszkańców Odechowa o opiekę nad mogiłą lejtnanta Aleksandra Afanasjewa, poległego w tej miejscowości w walce z Niemcami. Dziś drukujemy kolejny list czytelniczki z Charkowa,

„Droga „Przyjaciółko“! Bardzo dziękuję za wydrukowany list pt. „Położcie bukiet kwiatów“. Od tamtej pory otrzymałam wiele listów, nie tylko od mieszkańców Odechowa, ale i z innych miast. Jestem bardzo zajęta i nie mam możliwości odpisać wszystkim tym, którzy przysłali mi listy. Proszę pozwolić mi zrobić to za pośrednictwem „Przyjaciółki“. Na zapewnienie, że mogiły żołnierzy radzieckich w Polsce są przez ludność otoczone opieką, chcę odpowiedzieć, że również i my szanujemy pamięć żołnierzy polskich. U nas, w Charkowie 23 sierpnia, to jest w dniu wyzwolenia miasta od niemieckich okupantów, wszystkie mogiły, niezależnie od narodowości, są obsypane kwiatami i wieńcami“.

Tatiana Szerstiuk
Charków, ul. Doniec —
Zacharzewskiego 7 m. 1

To warto przeczytać

„WIERZE, ludzie są dobry...“

W Amsterdamie, dużym, holenderskim mieście, przed jednym z domów dzielnicy Pronzengracht gromadzą się często tłumy.

— Cóż jest tak szczególnego w tym zwykłym nie różniącym się od innych dwupiętrowym budynku, że odwiedzają go — nie tylko miejscowi ale i obcy, ludzie z całego świata?

Odpowiedź na to pytanie daje nieduża tabliczka przy wejściu: „MUZEUM ANNY FRANK“.

W domu tym ukrywała się przez dwa i pół roku wraz z rodziną i kilkoma przyjaciółmi 14-letnia dziewczynka, Anna Frank, której jedyną „winą“ było to, że urodziła się Żydówką.

Kiedy Hitler objął władzę, jej rodzice — państwo Frank — uciekli wraz z nią z Niemiec do Holandii. Wkrótce jednak i tu wkroczyli Niemcy. Trzeba było na nowo myśleć o ucieczce. Ale dokąd? Cała Europa zajęta przez hitlerowskie wojska. W czerwcu 1942 roku Frankowie ukrywali się w oficynie domu na Pronzengracht. Wkrótce przyłączyli się do nich znajomi Van Daanowie, z 16-letnim synem, Piotrem. Niezadługo przyjeleli oni jeszcze przyjaciela ojca Ani, Dussela.

W dwa i pół roku później, 4 sierpnia 1944 roku wdarli się do oficyny żandarmi i wywieźli wszystkich do obozu. Ania zmarła w marcu 1945 roku w obozie koncentracyjnym w Bergen-Belsen, na dwa miesiące przed wyzwoleniem Holandii.

Pamięć o niej zaginęłaby, podobnie jak nazwiska milionów innych ofiar, gdyby nie to, że dziewczynka pisała

dziennik. Zaczęła go w dniu 14 czerwca 1942 roku, kiedy miała 13 lat. Ostatnia notatka ma datę 1 sierpnia 1944 roku, czyli na trzy dni przed aresztowaniem. Ten dziennik ojciec dziewczynki — jedyny ocalały z całej rodziny — odnalazł po zakończeniu wojny w splądrowanej przez żandarmów oficynie i wydał drukiem. Teraz, gdy już tomy oskarżycielskich akt Norymbergi przykrył kurz, donośnie rozlega się głos Anny Frank. Przemówiła ona w imieniu milionów bezimiennych ofiar, które zginęły w hitlerowskich katowniach. Sztukę o życiu Anny Frank grają w teatrze, pamiętnik Anny Frank stał się tematem filmu. Jej „Dziennik“ rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy po całym świecie. Przetłumaczono go na 20 języków, między innymi i na polski. Nie mówcie: — dość mamy okupacyjnej literatury i okropności wojny. W tej książce znajdziecie nie tylko te rzeczy. Dziewczynka powierza dziennicznikowi swoje najbardziej skryte myśli, życzenia, pragnienia i — nadzieje. Opowiada o codziennych sprawach ośmiu osób zamkniętych, a raczej zamurowanych za życia w oficynie. Zarówno o ich szlachetności, jak i śmieszności. A pisze o tym tak prosto i żywo, że wydaje się, iż jesteśmy z nimi wszystkimi, w czasie ich posiłków, rozmów, sporów. Dzielimy ich nadzieje, radości i strach. Przeżywamy z Anią i jej budzące się uczucie do towarzysza niedoli — Piotra Van Daan.

Skąpe i skromne notatki dają więcej aniżeli niejedna książka,



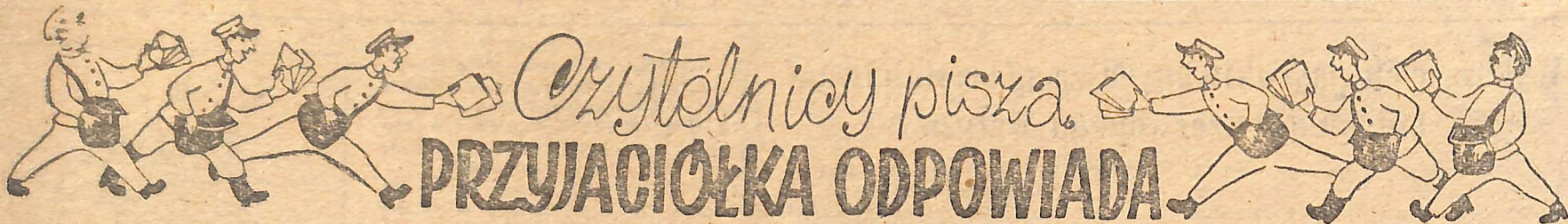
„Wciąż na nowo zadaję sobie pytanie — pisze — czy nie byłoby dla nas lepiej, gdybyśmy się nie ukrywali, gdybyśmy już nie żyli i nie przechodzili przez te wszystkie nieszczęścia, zwłaszcza nie narażali na niebezpieczeństwo naszych opiekunów“.

Spostrzeżenia i obserwacje jej zdziwiają niewspółmierną do jej wieku dojrzałością. Ta kilkunastoletnia dziewczynka daje w swoim dzienniku i szereg „recept“ jak być lepszym. Oto jedna z nich: „Jakimi pięknymi i dobrymi byłiby ludzie, gdyby co wieczór przed zaśnięciem przypominali sobie wydarzenia całego dnia i zastanawiali się, co było dobre, a co złe. Wtedy człowiek podświadomie starałby się być na codzień lepszy i po pewnym czasie zaczynałoby mu się to udawać“.

W książce tej jest wielka wiara w człowieka: na trzy dni przed aresztowaniem Ania pisze: „A jednak wciąż jeszcze wierzę, że ludzie są dobrzy“.

I. S.

„Dziennik Anny Frank“. Wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy. Cena 18 złotych.



MIEDZY NAMI
PRZYJDZIE CZAS, ZE ZAPOMNISZ

MARIA B. Z OLKUSZA pisze: „Przel trzema laty poznałam chłopca, którego pokochałam całym sercem. Trochę się bałam, czy zachowa mi wierność, bo jest wyjątkowo przystojny i ma duże powodzenie u kobiet. Jego zapewnienia, że jestem najładniejszą dziewczyną, jaką spotkał w życiu — uspokoiły mnie.

Byłam szczęśliwa przez pół roku. Potem Włodek zmienił się, zobojętniał i nie szukał już mego towarzystwa.

Wiedziałam, że chodzi z innymi do kina i na spacer. Bałam się powiedzieć mu o tym, aby go całkowicie nie stracić. Kiedyś jednak zdobyłam się na odwagę i spytałam. Odpowiedział szczerze i bez zażenowania. Nie tłumaczył się, nie obiecywał poprawy, a ja tonęłam we łzach.

Wkrótce Włodek wyjechał z Olkusza. Otrzymałam list, w którym pisze, abym zapomniała o nim, bo już mnie nie kocha.

Byłam bliska obłędu, ale nie traciłam nadziei. Nie tracę jej i dziś. Włodka widuję bardzo rzadko. Jest zimny i obojętny, a nawet drwi ze mnie. Prosiłam go kiedyś, aby mnie odwiedził. „Zona gniewałaby się” — odpowiedział. A ja przecież wiem, że jest kawalerem.

Rodzice zmuszają mnie, abym wyszła za mąż za Olka, który stale u nas przesiaduje i stara się zdobyć moją sympatię. Ja za nikogo innego nie wyjdę, tylko za Włodka.

Co robić, aby go odzyskać?

Droga Czytelniczko! Smutna to prawda, ale Włodek jest dla Ciebie stracony. Przeżył z Tobą miły flirt i na tym koniec. Nie kłamał, nie owijał w bawełnę, tylko szczerze powiedział, że Cię już nie kocha.

Trudno go nawet o to obwinić, że nie może wykrzesać dla Ciebie uczucia. Chce, abyś to zrozumiała i dała mu spokój. Zdobywa się nawet na żartobliwe kłamstwo i twierdzi, że jest żonaty.

Musisz więc zapomnieć. Czy z tego wynika, że powinnaś wyjść za mąż za narzuczonego i niekochanego człowieka. Nie, wcale nie.

Staraj się żyć normalnie, nie unikaj towarzystwa młodszych, nie myśl ciągle o Włodku i o swoich przeżyciach. Przyjdzie czas, że zapomnisz.

NIE MA POWODU ODMAWIAĆ

ANTONI M. Z CHORZOWA ma kłopot. Ze swoją sympatią zna się pół roku. W czasie drugiej wizyty w jej domu, siostra sympatii zaprosiła go na swój ślub jako drużbę. Nie wie, czy powinien przyjąć to zaproszenie, czy odmówić. Si-

strę sympatii mało zna, widział ją zaledwie drugi raz w życiu.

Sympatię swoją traktuje poważnie, ale nie chciałby się z nią jeszcze wiązać zbyt mocno. Czy fakt, że będzie drużbą na weselu siostry nie zobowiązuje go wobec sympatii?

Nie wie też, czy powinien kupić młodej parze prezent. Czy może kupić go wspólnie z sympatią?

Jak wybrnąć z tej sytuacji, żeby nie urazić nikogo i samemu być w porządku?

Drogi Czytelniku! Prawda, że widziałeś siostrę sympatii dopiero drugi raz, ale znajomość w pewnym sensie jest zażyła i stara — na zasadzie „przyjaciele naszych przyjaciół” są naszymi przyjaciółmi. Ona na pewno wiedziała o Tobie sporo od siostry, a Ty o niej od Twojej dziewczyny.

Nie było więc nic szczególnego w tym, że siostra poprosiła Cię na drużbę. Byłoby nietaktem odmówić.

Kupienie prezentu wspólnie z sympatią, to już podkreślenie, że jesteś z nią dość silnie związany. Jeśli chcesz na razie tego uniknąć, to raczej sam coś ofiaruj. Radzimy kwiaty, bo to nie zobowiązuje, a jest zawsze przyjemne.



WŁASNOŚCI LECZNICZE CZOSNKU

KAZIMIERZ Z. Z PUŁAW pisze: „Mam lat 68. A więc już jestem starszym człowiekiem, któremu dokuczają różne dolegliwości. Chciałbym się ich pozbyć. Przyjmuję lekarstwa, które zalecił lekarz, staram się odżywiać we właściwy sposób, ostatnio zarzuciłem palenie papierosów, nie piję wódki. Niektórzy znajomi mi radzą, abym co dzień zjadał pół małej główki czosnku. Uważają, że jest to bardzo korzystne dla zdrowia, że czosnek posiada doskonałe właściwości lecznicze. Powstrzymuje mnie jednak jego przykry zapach, niemily także dla otoczenia, oraz brak przekonania, że istotnie posiada właściwości lecznicze.

Chciałbym się dowiedzieć od ciebie, „Przyjaciółko”, co o tym sądzisz.”

Drogi Czytelniku! Lecznicze właściwości czosnku znane są od bardzo dawna. Badania naukowe w ostatnich latach wykazały, że czosnek posiada silne działanie bakteriobójcze. Poza tym wpływa doskonale na trawienie. Dlatego stosuje się go z pożytkiem przy leczeniu biegunki i innych zaburzeń trawienia.

Od dawna stosuje się czosnek jako lek przeciw pasożytom przewodu pokarmowego. Czosnek zawiera dużo witaminy C i B, co również podnosi jego wartości lecznicze.

Przykry zapach czosnku można do pewnego stopnia zala-

godzić przyjmując nalewkę czosnku (w takiej postaci sprzedawany jest w aptekach). Nalewkę robi się na bulionach w kostkach „Maggi”, który zawiera olejki zmieniające i łagodzące zapach czosnku.

A więc drogi Czytelniku, możesz bez obawy zażywać czosnek w takiej postaci, w jakiej najbardziej Ci odpowiada — z chlebem czy w postaci nalewki na bulionie kostkowym.

KAZIMIERA Z. Z JAWORZNA pisze: „Mój 7-letni synek sprawia mi wiele kłopotów i zmartwienia. Jest on dobrze rozwinięty umysłowo i fizycznie. Chociaż nie rozpoczął jeszcze nauki w szkole, sam nauczył się liczyć, trochę czytać a nawet pisać.

Powodem naszego zmartwienia jest to, że dziecko bardzo niespokojnie sypia, krzyczy przez sen, a poza tym oddaje moc do łóżka. Taka katastrofa zdarza się prawie każdej nocy. Wyobrażam sobie, jakie to byłoby nieszczeście, gdyby mu ta dolegliwość pozostała i w późniejszym wieku, gdy dorosnie.

Staralam się różnymi sposobami odzwyczaić dziecko od moczenia się w łóżku. Dotychczas jednak bez skutku. Poradz, „Przyjaciółko”, w tym zmartwieniu.”

Droga Czytelniczko! Niepotrzebnie martwisz się na zapas. Synek Twój jest dobrze rozwinięty fizycznie i umysłowo, a więc prawdopodobnie dolegliwości jego są przejściowe i dzięki właściwemu leczeniu dadzą się usunąć.

Dziecko powinno być zbadane przez lekarza — urologa (specjalista chorób dróg moczowych). Często przyczyną moczenia mimowolnego są nieprawidłowości budowy ciała (na przykład wadliwie zbudowany kręgosłup lub cewka moczowa), albo polipy pęcherza lub kamica pęcherzowa. Jeśli lekarz — urolog nie znajduje żadnej przyczyny choroby, wówczas trzeba będzie zwrócić się do lekarza — neurologa (choroby nerwowe) i do lekarza chorób dziecięcych (pediatry).

Moczenie mimowolne występuje bowiem także u dzieci słabiej rozwiniętych umysłowo, z niedoczynnością tarczycy, wreszcie w rozmaitych schorzeniach narządów wewnętrznych. Po dokładnym przebadaniu dowiesz się, jak należy leczyć dziecko i w jaki sposób z nim postępować, aby pozbyło się nocnego moczenia.

Skarżysz się poza tym, że dziecko krzyczy podczas snu. Bywa to u wielu dzieci o zwiększonej pobudliwości i wrażliwości.

Aby dziecko sypiało spokojnie i głęboko należy:

- 1) dawać mu kolację na 2-2½ godziny przed snem, 2) pokój, w którym dziecko śpi powinien być dobrze wentylowany, 3) dziecko powinno być lekko przykryte — bez pierzyny, 4) od godziny 5-6 po południu zajęcia dziecka powin-

ny być bardzo spokojne, nie dostarczając większych wrażeń. Nie wolno więc opowiadać dziecku bajek o potworach lub strasznych przygodach, dziecko nie powinno chodzić przed snem do kina, ani oglądać telewizji. Samotna zabawa w domu będzie dla dziecka najlepsza.



JESZCZE O RENTACH

GRZEGORZ CH. Z BIELAWY pisze: „Przechodzę wkrótce na rentę i chciałbym wiedzieć, na jakiej podstawie będzie ona obliczona. Wertowałem dekret o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, ale znalazłem tam tylko ogólne sformułowanie: „za zarobek uważa się całkowity, bez jakichkolwiek potrąceń zarobek w gotówce i w naturze, przysługujący pracownikowi z tytułu zatrudnienia, z wszelkimi dodatkami wpływającymi trwale na jego wysokość”. To mi wszystkiego nie wyjaśnia. Nie wiem na przykład, czy do całkowitego zarobku wlicza się dopłatę za pracę nocną, czy doplatek za prowadzenie szkolenia przywzrostowego praktykantów? Przepis mówi też o zarobku w naturze. Nie wiem wątpliwości, jeśli chodzi o deputat węglowy, ale nie wiem jak ocenić, na przykład, ubranie robocze, czy mleko, które otrzymuję w naturze, jako środek zapobiegający zatruciu. Proszę o dokładną informację.”

Drogi Czytelniku! To, co cytowałeś w liście jest rzeczywiście sformulowaniem ogólnym. Szczegółowe rozwinięcie treści artykułu 10 (ust. 3) dekretu emerytalnego zawiera Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 22 listopada 1956 r. (Dziennik Ustaw Nr 59 poz. 290) wraz ze zmianą z 29 kwietnia 1959 r., zamieszczoną w Dzienniku Ustaw Nr 26 poz. 113).

W myśl tego przepisu za zarobek zaliczalny do renty uważa się:

— wynagrodzenie zasadnicze, akordowe, ryczałtowe, oraz pracę czasowo-godzinową, dniówkową i miesięczną, wynagrodzenie prowizyjne i za pracę w godzinach nadliczbowych;

— dodatki i dopłaty, jak: doplatek funkcyjny, służbowy, specjalny wyrównawczy, za znajomość języków obcych, za wysługę lat (specjalne wynagrodzenie z tytułu karty górnika, hutnika, stoczniowa, energetyka, skalnika, gazownika i kolejarza, dopłata za pracę nocną, za szkodliwe i uciążliwe warunki pracy, dodatek zakaźny, za szkolenie wewnątrzzakładowe, za kierownictwo pracą praktykantów itp., — premie, jak: za wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych, za zwiększoną wydajność pracy, za terminowe sporządzenie bilansu, za

oszczędność energii i paliwa, eksportową itp.;

— nagrody o charakterze stałym wypłacane stale, okresowo, zamiast premii.

To dotyczy zarobków w gotówce. A w naturze?

Za zarobek w naturze uważa się przysługujące pracownikowi (na podstawie układu zbiorowego lub innych przepisów) świadczenia, udzielane w naturze lub w formie ekwiwalentu pieniężnego. Należy tu więc na przykład: całodzienne lub częściowe wyżywienie, mieszkanie, deputat węglowy, opał, światło, płody rolne, użytkowanie działki rolnej.

Nie zalicza się natomiast do podstawy wymiaru renty świadczeń, należnych pracownikowi na podstawie przepisów BHP, jak ubranie robocze, odzież ochronna, środki odżywcze, na przykład mleko, ryczałty pieniężne na pranie odzieży ochronnej itp. Tego rodzaju świadczenia nie są składową częścią zarobku pracownika. Tak samo nie wlicza się do podstawy wymiaru renty kwot, wynikających z różnicy pomiędzy normalną ceną naturaliów lub usług, a ceną niższą, przysługującą pracownikowi na przykład międy ceną rynkową produktów rolnych, czy artykułów przemysłowych, a ceną ulgową, po której sprzedano je pracownikowi; różnica między normalną a przysługującą pracownikowi ulgową, czy nawet bezpłatną ceną biletów przejazdowych itp.



ALINA K. Z WIELUNIA pisze: „Często robię galaretkę z nożek. Chciałabym dodać więcej wody, ale wtedy galaretką nie zsiądzie się. Wiem, że można sobie pomóc żelatyną, ale nie umiem jej stosować.

Jak się obchodzić z żelatyną?”

Jeśli chcesz dolać około trzech szklanek wody, to weź 1 dkg żelatyny, namocz ją na ½ godz. w niewielkiej ilości zimnej wody, a następnie dolej szklankę gorącego wywaru, w którym żelatyna musi się całkowicie rozpuścić. Płyn ten wlej do nożek i wymieszaj. Galaretką będzie wtedy sztywna.

DRODZY CZYTELNICY!

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Wykaz osób poszukiwanych za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

1. BERNARD Adam ur. 30.XI.1934 r. Poznań — poszukuje matki BERNARD Marii oraz KUBIAKA Grzegorza.
2. CHOJNACKI Roman ur. 5.IX.1931 r. Warszawa — poszukuje matki CHOJNACKIEJ Heleny ur. ok. 1912 r. c. Leona i Antoniny.
3. CZYŻ Roman ur. 1941 r. (nazwisko nadane) — poszukuje JEW-CZUK Zofii.
4. DYBIŻBAŃSKI Jan ur. 17.X.1935 r. Poznań — poszukuje matki DYBIŻBAŃSKIEJ Anny ur. 7.VII.1914 r. Poznań.
5. DOMKA Apolonia — poszukuje

- LETNIK Krystyny ur. 13.III.1931 r. Lwów, c. Adama i Katarzyny.
6. JURCZYK Józef ur. 3.VII.1913 r. — poszukuje rodziny: JURCZYK Anny lat ok. 60, JURCZYKA Kazimierza, JURCZYKA Mieczysława oraz JURCZYKA Stanisława, synów Anny.
7. KOSTANOWICZ Alfreda — poszukuje ojca ZIÓŁKOWSKIEGO Bolesława ur. 1.IV.1898 r. s. Szymona i Franciszki.
8. KRAWCZYK Zygmunt ur. 4.V.1934 r. — poszukuje rodziców: KRAWCZYKA Stefana, KRAWCZYK Katarzyny oraz KRAWCZYKA Stanisława.
9. KOTELA Danuta - Józefa ur. 25.VIII.1933 r. Warszawa, c. Władysława — poszukuje rodziny.
10. KACZMAZYK Stanisław — poszukuje KACZMARCZYKA Stanisława ur. 21.II.1934 r. Sosnowiec.
11. KOCBERSKI Władysław ur. 1935 r. s. Stefana i Heleny — poszukuje rodziny.
12. MATUL Ignacy — poszukuje syna MATULA Eugeniusza ur. 6.VIII.1924 r. Mizery.
13. MATUSZEWSKA Alicja ur. 1929 r. Wilno, c. Wandy — poszukuje MATUSZEWSKIEGO Zygmunta ur. 1911 r.
14. NOWAKOWSKI Władysław - Jan ur. 9.X.1904 r. Radom — poszukuje rodziny.
15. NIEDOSPIEL Henryk ur. 1945 r. poszukuje matki NIEDOSPIEL Adeli.

Album do fotografii

(Tekst do str. 15)

Oto prosty sposób zrobienia albumu do fotografii, składającego się z prostokątnych kawałków kartonu złożonych w harmonijkę i sztywnej okładki. Kawałki kartonu o wymiarach na przykład: długość 56 cm, szerokość 40 cm, składamy w harmonijkę na trzy części w ten sposób, aby części zewnętrzne były o 1 cm szersze od środkowej. Wystające brzości części zewnętrznych zaginamy i przyklejamy do nich następne, podobnie złożone

kawałki kartonu. W ten sposób otrzymujemy pas kartonu o dowolnej długości złożonych w harmonijkę. Wymiary jednej strony albumu będzie wynosił 40 x 18 cm.

Na okładkę bierzemy dwa kawałki grubej tektury oklejonej z obu stron ozdobnym papierem introligatorskim lub płótnem. Wymiary okładki są takie same jak wnętrza albumu. W obu okładkach należy zrobić cztery dłuższe otwory przez które przeciągamy dwie tasemki i związujemy album.

Album ma tę zaletę, że można zwiększać jego objętość przez doklejanie dodatkowych kawałków kartonu. Fotografie wklejamy po obu stronach harmonijkę.

KSIĄŻKI NA PODARKI

-CHEMIA PRAKTYCZNA DLA WSZYSTKICH, cena zł. 72,— to książka, która podaje jak sporządzać nalewki, napoje, wina, przetwory z owoców i warzyw, jak prać, farbować i czyścić wyrobki tekstylne, jak uprawiać warzywa, przesadzać kwiaty, walczyć ze szkodnikami w ogrodzie i w domu, jak sporządzić atrament, kieszonki itp.
- Jest to mała encyklopedia praktycznych wiadomości z różnych dziedzin. Najlepszy i praktyczny upominek dla wszystkich.
-MATEMATYKA DLA WSZYSTKICH, zł. 45,— A racjonalna i praktyczna książka, która w sposób popularny udostępnia matematykę. Wyjątki z rozdziałów: Matematyka w podróży — Matematyka dla budowniczego i majstra klepki — Ogrzewanie i woda w domu — Rowery i samochody — Szansa wygrania w grach i sportach.
-Piotrkowski P. — Młyn i ryk — Gasiorek M. — MAŁY PORADNIK TECHNICZNY DLA POTRZEB DOMOWYCH, zł. 15,— Praktyczne wskazówki dotyczące samodzielnego naprawy i konserwacji przedmiotów codziennego użytku. Strona techniczna naprawy i konserwacji omówiona jest popularnie i nie wymaga specjalnego przygotowania.
-Feldhau F. M. — MASZYNY W DZIEJACH LUDZKOSCI OD CZASÓW NAJDAWNIJSZYCH DO ODRODZENIA, zł. 32,— W sposób gawędziarski podane są liczne ciekawe wiadomości z dziejów rozwoju maszyn od najdawniejszych czasów po nasz czasy. Bogato ilustrowana. Oprawa płócienna.
-Wawrzyniec W. — TWORCY CHEMII, zł. 33,— Książka jest zbiorem życiorysów wielkich chemików (a częściowo fizyków) Barwna historia epokowych odkryć, która czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Wydane na pięknym papierze. Bogato ilustrowana. Oprawa w płótno.

podpis

dn. 1959 r.

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym

NADAWCA

PANSTWOWE WYDAWNICTWA
TECHNICZNE

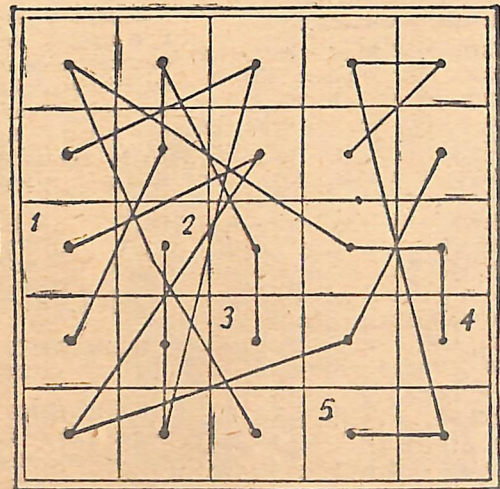
Warszawa

ul. Mazowiecka 24

Znaczek
pocztowy
za 20 gr.

Dział zagadek

PANTROPA



Do podanej figury wpisać pięć wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach w następujący sposób: pierwszą literę każdego wyrazu należy wpisać do pola oznaczonego liczbą, następnie litery danego wyrazu do pól połączonych z polem początkowym linią ciągłą, łamaną. Po prawidłowym wpisaniu odgadniętych wyrazów, czytając kolejno rzędami poziomymi, otrzymacie rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) kości osłaniające klatkę piersiową, 2) bazar, targowisko, 3) tłuszcz, barbarzyńcy, 4) stopnie, określenie wartości, 5) pomieszczenie dla świn.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NR. 43

Brzmi: „Dbaj o racjonalne odżywianie”.

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Jan Konieczny z Krakowa; 2) Piotr Baran z Gorcy; 3) Danuta Kowalczyk ze Świdnicy; 4) Jerzy Musielak ze Święciechowa; 5) Halina Hawryłów z Siedliska; 6) Anna Paździerz z Wiadrowa; 7) Halina Kramarska z Kańczudze; 8) Agnieszka

— od pyłku motylskich skrzydeł jest
PUDEK LUKSUSOWY „MIRACULUM” w 10 odcieniach. — Idealnie kryje cerę, matuje błyszczący naskórek, nie zawiera szkodliwych składników.

Producent: Fabryka Kosmetyków

Miraculum
KRAKÓW

Drożdżak z Wieżawic 315; 9) Genowefa Salwach z Dębno-Chałupki; 10) Walentyna Idzik z Dzierżonowa; 11) Irena Buchałow z Legnicy; 12) Stanisław Pilarski z Dębska; 13) Stanisław Piróg z Wadowic; 14) Leszek Michniak z Dawnicy 12; 15) Irena Cholewa z Żeleznik; 16) Czesława Burdelska z Węgrowca; 17) Janusz Ruczek z Głowienka; 18) Agnieszka Domejska ze Słupska; 19) Wanda Kowalska z Woli Bachornej; 20) Michał Cap z Lubawki.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny: tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego: tel. 824-11, sekretarz redakcji: tel. 858-36.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, Skarbowska 4; oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Powale 63; Oddział w Olsztynie: ul. Szrajbera 11. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr. kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopiśm.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17.20, półrocznie zł 36.40, rocznie zł 72.80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmują: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawniczo Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-r 1 zł. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5, Zam. 1709, W-20.

PREZENTY gwiazdkowe własnoroęcznej roboty mają tę zaletę, że nie są koczownicze, za to przez swoją pomysłowość mogą sprawić o wiele większą przyjemność niż nawet drogi upominek kupiony w sklepie. Jest jeszcze sporo czasu, spróbujmy zabrać się do roboty.

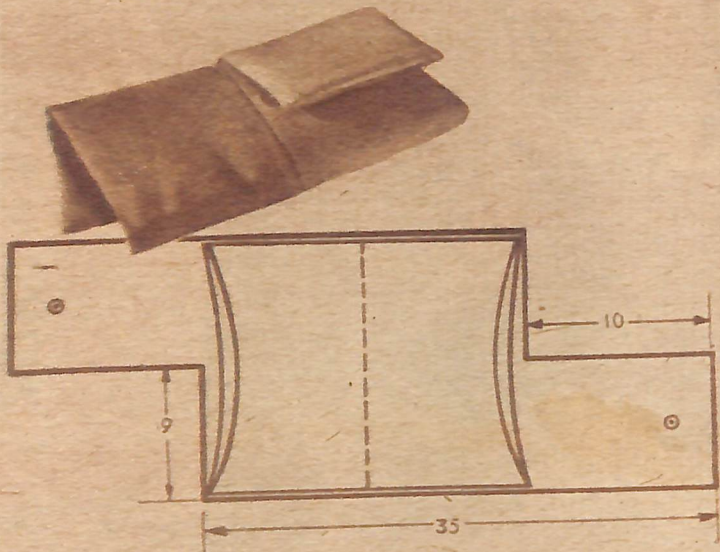


Kapturek dla dziewczynki

Z resztek materiału wełnianego można uszyć twarzowy i ciepły kapturek dla dziewczynki. Kapturek robimy na podszewce z flaneli w kolorze kontrastującym lecz szarmozonizowanym z kolorem wierzchu (np. granatowy wierzchu — podszewka szafirowa, popielata, czerwona; wierzchu brązowy — podszewka żółta, popielata lub w drobną kratkę).

Kapturek składa się z dwóch trójkątów, dwóch rombów lekko zaokrąglonych u góry i wiązania. Wymiary rombów: szerokość (A) wynosi 1/5 obwodu głowy, a wysokość (D) dwa razy wzięta odległość od czubka głowy do ucha (patrz rysunek). Oba romby są jednakowych wymiarów i naj-

piej kroić je razem, natomiast trójkąty nie są jednakowe. Trójkąt przedni ma podstawę równą 2/5 obwodu głowy, a wysokość (B) równą odległości od czubka głowy do czoła. Trójkąt tylni ma podstawę równą 1/5 obwodu głowy, a wysokość równą odległości od czubka głowy do karku. Takie same części kroimy z podszewki, pamiętając w każdym przypadku o dodaniu po 1/2 cm na szwy. Zeszywamy wszystkie części wierzchu i podszewki a następnie krytym ściąganiem zeszywamy wierzch i podszewkę razem. Na końcu przyszywamy wiązania zrobione z tego samego materiału co wierzch. Można ozdobić kapturek inicjałami (początkowe litery imienia i nazwiska) które są aplikowane.



Torebka do pończoch

Torebkę szyjemy z resztek aksamitu gładkiego lub prążkowanego w trzech różnych, ładnie dobranych kolorach. Dwa prostokąty o wymiarach 9 x 35 cm w dwóch różnych kolorach zeszywamy tak, aby z każdej strony pozostał luźny kawałek materiału długości 10 cm (rys. 1). Następnie z kawałka aksamitu trzeciego koloru o wymiarach 18 x 45 cm wycinamy taką samą formę jak poprzednia i obie części zeszywamy kryto przykla-

dając prawe strony do wierzchu. Z aksamitu tego samego koloru wycinamy dwa prostokąty o wymiarach 18 x 22 cm, nakładamy je jeden na drugi (prawą stroną do wierzchu) zeszywamy przez środek a dwa krótsze brzegi obrębiaamy by się nie strzępiły. Następnie zeszyte prostokąty przyszywamy wzdłuż dłuższej krawędzi do poprzednio uszytej formy od strony jednobarwnej. Zaginamy klapki i otrzymujemy cztery kieszenie na pończochy.

Kolderka



Kolderkę robimy szydełkiem z miękkiej wełny w jasnym kolorze. Przeciętny wymiar koldry wynosi 180 cm x 140 cm.

ŚCIEG SŁUPKOWY.

I RZĄD: na łańcuszku słupki w każde oczko.

II RZĄD: 3 słupki, 2 oczka łańcuszka, ominąć 2 oczka i powtarzać od początku.

III RZĄD: tak jak rząd II to jest słupki w słupki i łańcuszki nad łańcuszkami. Powtarzamy od rzędu I.

Na początek zrobić łańcuszek długości 140 cm. Przerabiać podanym wyżej ściąganiem aż długość kolderki będzie dostateczna. Brzegi koldry należy oblamować plisą jedwabną, do koloru wełny szerokości 12 cm.

Brzegi plisy założyć na 1 cm i zastrygować. Następnie jeden brzeg nafastrygować na kolderkę o 5 cm od brzegu, potem złożyć plisę i przyfastrygować drugi brzeg po drugiej stronie kolderki.

Przyszyć plisę ściąganiem drobnym przed igłą, biorąc igłą wszystkie warstwy. Na rogach fastrygując zakładać głęboką fałdę.



Album do fotografii

(tekst wewnątrz numeru)

CHŁOP Z NORMANDII

W 1814 r. w Normandii (północno-zachodnia część Francji) urodził się Jean Francois Millet. Ojciec jego był chłopem i młody Millet od wczesnego dzieciństwa zaczął pracować w gospodarstwie. Nie miał wówczas czasu ani pieniędzy na naukę. Miejscowy proboszcz nauczył go łaciny, a czytać i pisać po francusku Millet nauczył się już wcześniej i narazie na tym trzeba było poprzestać. Millet jedynie wieczorem miał czas na czytanie książek i na rysowanie, które go w coraz większym stopniu pociągało.

Mając osiemnaście lat Millet przeniósł się do Cherbourga i tam w pracowniach miejscowych malarzy zaczął zdobywać wykształcenie malarskie. W 1837 r. znalazł się on w Paryżu. Jak wszyscy malarze zaczął swe studia od zwiedzania Louvre'u i od pracy w pracowniach znanych malarzy. Jednakże młody artysta nie chciał malować tak jak jego, nawet wybitni, poprzednicy. Nie ciekawili go mityczne i historyczne sceny, chociaż musiał je malować aby zdobyć środki do kupowania tych jego obrazów, które malował z prawdziwym zapalem i ochotą.

Ulubionym tematem Milleta było życie i praca francuskich chłopów. Artysta sam był chłopem, doskonale znał życie na wsi i ciężką pracę na roli. Obrazy o wsi powstawały we Francji już wcześniej, ale przedstawiano na nich wieś i chłopów takimi, jakich nigdy i nigdzie nie było. Czyściutkie, rumlane i usmiechnięte pastereczki, weseli lub smętni pastuszkowie z fujarkami, błotkule jak śnieg owieczki, zielona trawka i drzewka, strumyczki — taka była wieś na obrazach malowanych w XVIII wieku i nawet jeszcze w czasach Milleta. Natomiast u niego wieś wyglądała zupełnie inaczej, była taka jaka jest w rzeczywistości.

Kiedy Millet malował mężczyznę przy plugu, czy chodzącego po polu z płachcią pełną ziarna, kiedy na obrazie widzimy kobiety zbierające chrust czy niesące wodę, to wtemy na pewno, że ludzie ci ciężko pracują na kawałek chleba dla siebie i swoich bliskich, a nie bawią się jak to było na innych „wiejskich” obrazach. Millet malował swoich chłopów ale tylko przy pracy.

(Dokończenie wewnątrz numeru)



Z MALARSTWA FRANCUSKIEGO

Francois Millet (1814-1875) — Pastuszka